Nr. 184 Rok. VII. Lwów, Piątek 18 kwietnia 1902. **Wydanie popołudniowe.**

Ceny prenumeraty
We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy.
Z przesyłką pocz. w kraju i monarchii:
rocznie 26 K. 40 h. | z 2-raz. wysyłką pocz. 32 K. 00 h.
kwart. 6 K. 60 h. | 3 K. 00 h.
miesięcz. 2 K. 20 h. | 2 K. 70 h.
W Niemczech: miesięcznie 4 kor.
W innych państwach Związku pocztowego miesięcznie 6 koron.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Ceny ogłoszeń
Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz garmondowy lub jego miejsce 80 halerzy.
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal. Doniesienia o ślubach, zaręczynach i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal. najmniej 60 halerzy. Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.
Ceny oddzielnych Numerów:
Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.
Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Wydawca: inż. WACŁAW WOLSKI.

Zaproszenie do przedpłaty

na „Słowo Polskie“

na kwiecień i kwartał drugi.

„Słowo Polskie“ wychodzi **od 1-go marca także w niedzielę, zatem 13 razy tygodniowo, jest największem i najtańszem** dziennikiem polskim.

Co dzień, oprócz pisma, w dodatkach specyalne tygodniki, fachowo redagowane (przyrodniczy, techniczny, prawno-administracyjny, ekonomiczny, społeczny, pedagogiczny, hygieniczny, kobiecy, rolniczy itp.), w soboty **tygodnik poświęcony sprawom literatury i sztuki.**

Oprócz tego abonenci **„Słowa Polskiego“ mają prawo** prenumerować po **znacznie zniżonej cenie**

„Ilustracyę Polską“

wydawaną w Krakowie pod redakcyą Ludwika Szczepańskiego, jedynie za dopłatą 1 korony miesięcznie (3 koron kwartalnie.)

Przedpłata na „Słowo Polskie“ wynosi:

	bez „Ilustracyi“			z „Ilustracyą“		
	mies.	kwart.	rocz.	mies.	kwart.	rocz.
We Lwowie	2·—	6·—	24·—	3·—	9·—	36·—
— z 2-raz. dosł. do domu	2·60	7·80	31·20	3·60	10·80	43·20
z 1-razową wysyłką poczt.	2·20	6·60	26·40	3·20	9·60	38·40
z 2-razową „ „	2·70	8·—	32·—	3·70	11·—	44·—

Polityka zasad.

Z Wiednia znowu poczynają nadchodzić wiadomości, niby niepokojące trzeszczenie pułapu w domu, który lada chwila grozi zawaleniem:

P. Körber zniechęcony, p. Körber nie może dojść do ładu ze stronnictwami u siebie i z rządem p. Szella na Węgrzech, p. Körber zachwiany — oto są wieści, które nasuwają kilka ogólnych, ale zasadniczych uwag.

Możemy z niemi wystąpić tem swobodniej, że stanowisko nasze względem dr. Koerbera jest — bardziej niźli chłodne. Rządy jego nic nam dobrego nie przyniosły, ale równocześnie nie zanosi się na to, aby jego upadek mógł nam coś dobrego przynieść. Owszem czy przyjdzie po nim inny urzędniczy gabinet, z kierownikiem w guście obecnego ministra kolejowego, p. Witteka, czy przyjdzie do władz któryś z reprezentantów czeskiej szlachty feudalnej, uważającej się za jedynie uprawnionych dostawców premierów austryackich, czy wreszcie spełni się wypieszczony w pewnych kołach wiedeńskich ideał: koalicyjny gabinet czesko-niemiecki, ekonomiczne wyzyskiwanie naszego kraju stanie się jeszcze większe, ucisk nie zwolnieje.

A więc p. Koerber nas ani grzeje, ani ziębi, jednak przykre to robi wrażenie, że nawet prezydent ministrów, który mógł o sobie publicznie powiedzieć, iż cieszy się nieograniczonem zaufaniem korony, **który nadto nikomu, żadnemu stronnictwu narazić się nie chciał, nie jest w stanie utrzymać** się przy rządach.

Czyżby więc w Austryi wogóle rządzenie było niemożebnem? Czyżby pomiędzy poszczególnemi częściami państwa do tego stopnia nie było łącznika, że niepodobna ich interesów na jeden wspólny tor sprowadzić?

A jednak często się powtarza, iż Austrya, jako państwo, jest koniecznością dziejową, tak, że gdyby jej nie było, należałoby ją stworzyć — i w tem powiedzeniu jest niewątpliwie dużo prawdy. Skoro zaś tak, to rządzenie Austryą, prawidłowy bieg jej spraw wewnętrznych, jest możliwym, tylko potrzeba wynaleść naturalny ich wykładnik, trzeba prowadzić politykę zasad, a nie chwilowych kompromisów, targów i — uciekania przed narzucającemi się siłą konieczności, ważnemi reformami społecznemi.

Prawda, że wynik tych reform pod wielu względami równałby się skutkom małej rewolucyi: całe stronnictwa zapadłyby się poprostu pod ziemię, a powstałyby nowe, ale cóż za obowiązek utrzymywania przy życiu stronnictw, które, zwłaszcza po stronie niemieckiej, żyją tylko krótkowidzącym szowinizmem, tylko waśnią, tylko bezmyślnem krzykactwem!

Ale za brak polityki zasad nie można winić tylko dr. Koerbera, nie rząd na pierwszem miejscu należy oskarżać. Winowajcami właściwymi są stronnictwa, bo rząd jest takim, na jaki te stronnictwa zasługują i, jaki sobie biegiem spraw stworzyły.

Apelować zaś do obcych stronnictw, aby zmieniły swoją dotychczasową bezmyślną taktykę, na politykę zasad, nie mamy prawa, ani by to nie odniosło skutku.

Mamy natomiast prawo i obowiązek zwrócić się z takim apelem do naszej reprezentacyi wiedeńskiej, do Koła polskiego, które i w swoim interesie i przez oddziaływanie na inne partye, jako najsilniejsze stronnictwo parlamentarne, wiele w tym kierunku zdziałać może.

Wiemy, jaką odpowiedź miałoby na nasz apel wielu posłów z większości Koła: że prowadzi ono dziś właśnie taką zasadniczą politykę, stawiając zawsze na pierwszym planie interes państwowy.

Ale popierwsze jest to pospolite złudzenie jeśli chwiejność, jeśli oddawanie się na usługi najprzeczniejszym po kolei rządom nazywa się zasadą, utożsamia się z interesem państwowym. To jest tylko szalona jazda bez dyszla, która rzucając Austryę z boku na bok, do ruiny ją niemal doprowadziła. Jedynem stronnictwem wielkiem, które kierowało się w polityce swej zasadami, ciasnemi nieraz, bardzo egoistycznemi zawsze, a jednak zasadami, to Czesi i oni jedni mogą się pochwalić pewnymi dodatnimi wynikami.

Owóż polityki zasad żądamy od Koła polskiego — w pierwszym zaś rzędzie polityki polskiej.

Takie żądanie może się przedstawić napozór komuś jako dziwne, a nawet niebezpieczne dziś, kiedy się wydaje, jak gdyby zaostrzone kwestye narodowościowe rozsadzić miały państwową skorupę Austryi.

Ale, po pierwsze, szowinistyczne krzykactwo Wolfów, Schönererów czy Fresslów, a zdrowa i silna polityka narodowa — to zupełnie co innego. Powtóre zaś, mocne podniesienie interesu narodowego polskiego w Wiedniu, byłoby równocześnie tylko podkreśleniem idei równouprawnienia narodowościowego i społecznego, idei, która stanowi ową wspomnianą dziejową potrzebę Austryi, która też konsekwentnie zastosowana, jedynie może podtrzymać i utrzymać jej istnienie jako mocarstwa.

A więc nawet rozumnie pojęty interes Austryi wymaga od naszych posłów w Wiedniu polityki zasad — polskich zasad!

Obiecanki cacanki czyli reforma prasowa.

Wiedeń, 16 kwietnia.

(*A.*) Dnia 15 bm. wieczorem miało się odbyć posiedzenie komisyi prasowej, wybranej przez Izbę poselską. Posiedzenie nie przyszło do skutku, gdyż zabrakło kompletu, potrzebnego do prawomocności narad i uchwał.

Przewódniczący komisyi, hr. Wojciech Dzieduszycki, dłuższy czas zwlekał ze zwołaniem tego posiedzenia, na którem miano rozdzielić referaty, tyczące wniosków w zakresie reformy prasowej. Komisya prasowa zgromadziła się po raz pierwszy 5 marca 1901 r. W ciągu trzynastu miesięcy nie doszła do żadnego pozytywnego wyniku pracy, nie zrobiła nic a nic. Czy skutkiem opieszałości? Nie! Skutkiem niechęci zasadniczej do polepszenia ustaw

---

Na str. 11 i 12 Tygodnik sportowy: „Od Redakcyi“, „Życie sportowe we Lwowie“, „Czas naświetlania“, „Jazda dzieci na kole“, „Nowiny“, „Rozmaitości“, „Kącik humorystyczny“.

Fejleton: „Przy drodze“, powieść Hermana Banga. Z oryginału duńskiego przełożyła Józefa Klemensiewiczowa (ciąg dalszy).

Rok 1809.

Powieść historyczna.

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

76 (Ciąg dalszy).

— Jeżeli to potrzebne?!

Fiszer machnął ręką niecierpliwie.

Czy potrzebne?! Dowódzca wojsk! Zapominasz o służbie!

— Nie, generale — tylko nie chciałbym przeszkadzać! Podobno imć panna Kurdwanówna bawi u księcia! A już i tak młody Ossoliński do oczu mi skoczył!

— Kurdwanówna, Kurdwanówna! — powtórzył niechętnie Fiszer. — Gdybyż ona jedna była! Gdybyż wszystkie do niej były podobne! No, nie ma co marudzić! Chodź za mną pułkowniku, czas ucieka!

Fiszer powiódł Godebskiego do głównej izby, kędy adjutanci znów stół byli obsiedli — a stąd dopiero na lewo do kwatery księcia.

Tu zamęt może był nie mniejszy i rozgardjasz, ale za to więcej tu było galonów na mundurach, a srebra i złota na epoletach.

Księcia otaczało zwarte grono oficerów, śród których rej wodzili Rautenstrauch, Hebdowski, Tyszkiewicz, Staś Potocki i Prebendowski.

Poniatowski z pobłażliwym uśmiechem słuchał konceptów Hebdowskiego, obojętnym wzrokiem poglądał na przeciwległy koniec stołu, kędy Karmenecki, ciągnący bank, trzecią z rzędu wygranę mu zwiastował.

Ukazanie się Fiszera przerwało panującą wesołość. Towarzysze księcia usunęli się na stronę, byle nielubianemu przez nich szefowi sztabu z drogi zejść, a ostrej uwagi uniknąć. Książę nawet, na widok Fiszera, podniósł się na łokciu, przybierając mniej zaniedbaną pozycyę.

— Wasza książęca mość, pułkownik Godebski! — rzekł Fiszer, wskazując z ukłonem na pułkownika.

— To waszmość... rad jestem cię widzieć... rad bardzo!...

— Udając się na linię bojową... uważałem sobie za obowiązek!...

— Dziękuję ci!... Ufam sprawności i twojemu męstwu!... Ósmy pułk jeden z najdzielniejszych!... A tem znakomiciej stawić się będzie niezawodnie, że pod twoim okiem pułkowniku!...

— Będę sobie poczytywał za obowiązek nie zawieść pochlebnego mniemania waszej książęcej mości — odrzekł Godebski.

Poniatowski chciał był wyciągnąć rękę do pułkownika na znak pożegnania, gdy stojący tuż za plecami księcia Nowicki pochylił się i jął mu coś do ucha szeptać. Książę skrzywił się i spojrzał niechętnie na Godebskiego. Pułkownik z właściwą sobie przenikliwością odgadł intencyę wzroku i szept książęcego zausznika i nie zważając na skinienie Fiszera, który mu dawał znaki, że posłuchanie jest skończonem — odezwał się śmiało.

— Zanim stąd odejdę, muszę prosić Waszej książęcej mości o darowanie mi mimowolnego uchybienia, którego tu się dopuściłem.

— Nie rozumiem cię pułkowniku!...

— Dążąc po rozkazy do głównej kwatery, nie spodziewałem się zastać dam przed podjazdem i obszedłem się z ich służbą, jak z krnąbrnymi ciurami... a w następstwie, zmuszony byłem dać nauczkę jednemu z podporuczników, który snać nie ma wpojonego zachowania należnego randze.

— Zbytnio przejmujesz się mości pułkowniku! przerwał niecierpliwie Poniatowski. — Sprawa ta jest mi znaną — nie mam nic do niej!... W obozie nie ma recepcyj! Dama, która ci zasłoniła przejście, może winić samą siebie... Podporucznikowi się nie dziw... młody!

— Wasza książęca mość, jam się już nie od dziś dziwić przestał... lecz podporucznika porywającego się do pałasza na pułkownika...

— Zapalczywy! Napomnienie dostanie!... Krew!

— Do bezładu, do nieuszanowania!

Poniatowski powstał nerwowo z miejsca i wyprostował się,

— Mości Godebski, czas, abyś ty i równi ci wiekiem i rangą oficerowie wyrzekli się tej zgryźliwości dla młodzieży, która się do sztabu garnie... I oni chcą służyć! I oni mają też same prawa stawać w szeregach, co i wy!.. Nie ujmuję wam, żołnierzom legii, zasług położonych, lecz nie w obozie imponujcie młodzieży, ale tam... na polu bitwy!

— Wasza książęca mość! — rzekł głucho Godebski — tu imponować bym nie mógł, bo ani majątku do trwonienia nie mam, ani karku do łamania, a tam... da Bóg, potrafię!

(C. d. n.)

prasowych. Ci przeciwnicy prasy zamykają oczy na fakt, że rozumna reforma ustaw prasowych podniosłaby nietylko byt materyalny dziennikarstwa, lecz przedewszystkiem jego poziom moralny, rozluźniając więzy kapitalistyczne, zaprzedające dzisiaj wyrobników dziennikarskich wielkim przedsiębiorcom prasowym. Jeżeli kto, to właśnie ci ostatni, właściciele potężnych dzienników wiedeńskich, akcyonaryusze takich przedsiębiorstw, jak *Neues Wiener Tagblatt*, pp. Bacher i Benedict, ciągnący zyski krociowe z *Neue Freie Presse*, nie życzą sobie reformy prasowej, a zwłaszcza sprzedaży ulicznej. Te żywioły stoją poza plecami komisyi prasowej, Szlachetny „ateńczyk“ hrabia Dzieduszycki nie wie nawet w głębokiej prostocie ducha, że jest manekinem w rękach przedsiębiorców, sprzedających opinię publiczną rządowi, bankom, masażystkom, antreprenerom prawdziwych i sztucznie śrubowanych w górę wynalazców, dyrektorom teatrów. Ci handlarze hurtowni boją się gorzej niż ognia wszelkiej zmiany, która ułatwiłaby dostęp do publiczności dziennikom niezależnym. Konkurencya i kontrola — oto następstwa takiej zmiany.

W owej cichej spółce poszczególnych posłów z panami przedsiębiorcami prasowymi tkwi źródło braku kompletu w komisyi prasowej.

A rząd? Dr. Koerber zajmuje się ciągle prasą, reformuje ją nieustannie. Przypominam, że dr. Koerber, obiecawszy reformę prasową w mowie tronowej z 1901 r., ową obietnicę powtórzył uroczyście dnia 26 kwietnia 1901 r. Wtedy oświadczył, że w jesieni projekt reformy przedłoży Izbie poselskiej. Na jesieni oznajmił, że projekt wymaga pewnych poprawek, w styczniu przecież bezwątpienia będzie gotowym. Minął styczeń, minął luty; dzisiaj mamy połowę kwietnia, lecz projektu rządowego nie widać. Dr. Koerber spostrzegłszy, że wielkie dzienniki nie życzą sobie tej reformy, pragnie utrzymać w dobrym humorze owe filary swego systemu. Chwycił się tedy metody komisyi prasowej: zwleka.

Jest to także jedna z obietnic, prolongowanych z miesiąca na miesiąc, na których dawaniu i odkładaniu polega cały kunszt rządów koerberowskich.

Równocześnie przecież z nienacka wymierzył cios w całą prasę niezależną i przyszedł z pomocą kolosom prasowym, zaprowadzając koncesye na agentury telegraficzne. Bogaty *Tagblatt* i nieuboga *fr. Presse*, są zadowolone z takiego rozporządzenia. Ich dochody pozwalają im na opłacanie własnych korespondentów. Inne dzienniki muszą się uciekać do pomocy agentów. Zmniejszenie liczby tych ostatnich zuboży ilość depesz w prasie, z wyjątkiem paru kolosów, których obfity dział telegramów będzie tem snadniej przynęcał publiczność.

Zajęliśmy się obszerniej ową reformą prasową nie w naszym własnym interesie, lecz z racyi jej typowego charakteru.

Z ziem polskich.

(*Odezwa duchowieństwa w zaborze rosyjskim. — Następca ks. Zwierowicza. — Sprostowanie B. Rakowskiego. — Sprawa Heyden-Zielewiczów*).

Z powodu protestów uczącej się młodzieży przeciwko wykładom religii w języku rosyjskim, rozpowszechniono w Królestwie i na Litwie hektografowaną odezwę, do księży wystosowaną. Odezwa pochodzi widocznie ze sfer żywiej pod względem narodowym uświadomionego duchowieństwa.

„*Fratribus in Christo!* — zaczyna się odezwa. — Pierwsze dni lutego przyniosły nam wieści o szlachetnym proteście młodzieży naszej przeciwko wykładom religii w języku rosyjskim. I zabiło żywo serce każdego Polaka, bo protest ten odsłonił i ukazał jasne dusze naszych pacholąt, a sposób, w jaki został przeprowadzony, zaznaczył zarazem roztropność przyszłych bojowników w naszych wiekowych zapasach z drapieżnym, podstępnym i bezwzględnym azyatą“.

Odezwa piętnuje dalej w sposób silny i bezwzględny tych księży, co się zgodzili wykładać religię po rosyjsku i bierność pozostałej części duchowieństwa, które nie uczyniło nic, aby tych renegatów od haniebnego postępowania powstrzymać. W końcu autorowie odezwy zwracają się do narodowo czującej części duchowieństwa z wezwaniem, aby zmusili niegodnych katechetów do ustąpienia ze szkół rosyjskich, aby tym sposobem ułatwić młodzieży walkę o swe przyrodzone prawa. Ciekawy ten dokument podaje w całości *Przegląd Wszechpolski*.

Niestety, pomimo tak energicznego głosu lepszej części duchowieństwa, nie ma nadziei, żeby się ogół jego zachował w tej sprawie solidarnie. Prefekt w Siedlcach, jak wiadomo, podał się do dymisyi, na miejsce jego znalazło się podobno już czterech kandydatów. Tak przynajmniej twierdzi gubernator siedlecki.

*

Z Wilna donoszą do *Przeglądu Wszechpolskiego*: „Jako kandydatów na stanowisko administratora dyecezyi po wywiezieniu biskupa Zwierowicza, wymieniają kanoników: Kurczewskiego, Harasymowicza i rektora seminaryum Bojkę“.

Wyznaczenie administratora dyecezyi nie przesądza bynajmniej kwestyi obsadzenia katedry biskupiej, co oczywiście nastąpi nierychło wobec zaostrzenia stosunków między kuryą rzymską a rządem rosyjskim. W każdym razie pogłoski o zamiarach uszczęśliwienia Wilna biskupem Niemcem lub Francuzem, nie wydają się nam prawdopodobne.

*

B. Rakowski, aresztowany pod zarzutem szpiegostwa Górnoślązaków w Krakowie, podaje do *Dziennika Poznańskiego* „sprostowanie“, w którem twierdzi, że „przeciw autorowi i rozpowszechniaczom tej plotki wystosował skargę, aresztowano go jedynie dla tego, że miał z innego powodu odsiedzieć karę trzydniowego aresztu policyjnego“.

Natomiast *Naprzód* utrzymuje, że B. Rakowski miał stosunki z policyą pruską, gdyż podczas procesu akademików dostał się przypadkowo w ręce innego sprawozdawcy list radcy policyjnego Bachera, pisany do Bolesława Rakowskiego. Indywiduum to z pod ciemnej gwiazdy, współpracownik hakatystycznych pism niemieckich, był równocześnie korespondentem *Kurjera Warszawskiego* i konserwatywnych dzienników lwowskich.

*

W sprawie przybranego przez rodzinę Zielewiczów niemieckiego nazwiska, podaje *Goniec Wielkopolski* następujące wiadomości: Do redakcyi tego dziennika przybyli trzej synowie radcy dra Zielewicza i żądali, aby rzucona na nich „obelga“ została cofnięta. Faktycznie jednak, według informacyi młodych pp. Z. sprawa tak się przedstawia:

1) Młodzi pp. Zielewiczowie przyjęli przydomek urzędowo brzmiący — nie jak zaznaczyliśmy von Heyden — lecz von der Hayden, do swego rodowitego nazwiska Zielewicz, nazywają się odtąd po polsku: Heyden-Zielewicz, urzędowo zaś: von der Heyden-Zielewicz.

2) Panowie ci nie zostali „adoptowani“, lecz przydomek uzyskali na mocy układów z gałęziami rodziny von der Heyden.

3) Rodzina von der Heyden ma tradycye polskie, jest spokrewniona z rodziną Zielewiczów, pochodzi z Kurlandyi i ma obecnie przedstawicieli narodowości niemieckiej i rosyjskiej.

Tak więc sekretarz polskiego Towarzystwa Pomocy Naukowej uważał za stosowne, dla dogodzenia próżności swych synów, pozwolić im związać się z nazwiskiem z rosyjsko-niemiecką rodziną.

Kartki artystyczno-literackie z Krakowa.

Wystawa Biegasa.

W małej salce suteren naszego Salonu dziwni goście... Takich gości, dalipan, nigdy nie miało jeszcze u siebie Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych, ani żadne inne szanujące się Towarzystwo. Tylko tak mało dystyngowani państwo, jak ci z „Uniwersytetu ludowego“ mogli sobie sprosić taką kompanię i kazać w dodatku za jej oglądanie płacić. Widziała pani te dziwolągi?

Mama z dwiema córkami zdecydowały się także zejść do tych suteryn, przemieniających się w istotne księgi piekła. Mama mocno dystyngowana, walcząca dzielnie z jeszcze mocniejszymi rumieńcami, jedna córka jeszcze bardziej dystyngowana, zato bardzo żółtawa, druga rumiana bez żenady i z długimi warkoczami à la Gretchen. Zeszły jak Dant podniesiony do trzeciej potęgi. Stanęły i w jednej chwili twarze zaczęły im się kurczyć, głowy trząść się, z ust nareszcie mało dystyngowany wypadł śmiech. Śmieje się mama, śmieją się córy, aż u mamy znika dobroczynne działanie worka pudru, u starszej panny blednica przybiera centki zielonawe, u młodszej warkocz tańczy, jak u chińczyka-automata. Trwa to chwil kilka wśród inteligentnego porozumiewania się spojrzeniami nareszcie najmłodsza latorośl szepce:

— Chodźmy stąd, bo aż mi straszno...

— Zimno się człowiekowi robi — dorzuca starsza.

Gdyby Biegas, siedzący obecnie w Paryżu, był przy tej scenie obecny, powinienby obie młode istoty po rękach całować. „Straszno... Aż zimno się robi...“ — czyż istnieje dla niego pochlebniejsza, wspanialsza krytyka?

I gdyby ludzie umieli być oszczędni i nawiązać swoim wrażeniom, Bolesław Biegas byłby już dzisiaj jednogłośnie uznany za jednego z wielkich, rzadkich artystów. Wszyscy przychodzą jednak na wystawę nie z duszą otwartą, lecz z głowami napełnionemi rozmaitemi formułkami, teoryami, wzorami, z sercem zatłuszczonem przez filisterskie wygodnisiostwo, uciekające jak od zarazy od wszelkiego wstrząśnienia, od wszelkiego choć i jak podniosłego dreszczu. A jeszcze Goethe powiada: *Das Schaudern ist des Menschen bester Theil...*

Otóż niewielu współczesnych artystów ma ten dar wstrząsania, wywoływania grozy, a w następstwie zadumy nad najwyższemi zagadnieniami bytu, co ów wczorajszy parobczak z pod Płocka. Umieszczenie jego wystawy w Krakowie jest symboliczne. W podziemia schodzimy z nim, w krainę cieniów, kędy

Italia fejletonowa

(O Włoszech i o wszystkiem).

VII.

Tarantella.

„Canta, carmé
Tanto bella è sta voce aentl
Canta pe me“ *)
(Z piosenki ludowej tanecznej.)

Dzisiaj rano Genarro, o którym pisałem w poprzednim odcinku, niezmiernie uradowany zawiadomił mię, że dziś wieczór odbędzie się tarantella, wobec czego należy, żebym „wziął udział“, tj. żebym wyłożył odpowiednie honoraryum.

Pod mianem tarantelli należy w każdem europejskiem mieście włoskiem zrozumieć nie sam taniec, lecz przenośny *café-chantant* na małą skalę. Na repertuar tarantelli składa się taniec, śpiew, kuplety, nawet nieco z akrobatyki. Program więc wszechstronny. W każdem miasteczku, choćby dwutysięcznem, gdzie tylko zajeżdżają cudzoziemcy, istnieje miejscowe towarzystwo tarantellowe. W dzień aktorzy zajęci są po warsztatach, artystki przeważnie w magazynach, szwalniach, w ekspedycyi pomarańcz do Ameryki, wieczorem drużyna zbiera się i kolejno co dzień zachodzi do coraz innego hotelu lub kawiarni, birrezyi. *Il direttore* zazwyczaj cały dzień już nic nie robi, przyjmuje zamówienia, obnosi po trupie kurendę, gdzie i o której godzinie przedstawienie, obchodzi hotele z ofertą — pełni więc wszystkie obowiązki teatralne od woźnego do przedsiębiorcy. Reżyserya za to nie zajmuje mu czasu, bo repertuar jest kamiennie stały i zmienia się tylko wraz z ubyciem lub przybyciem kogoś nowego do trupy. Stąd różnorodność programu idzie równolegle z doborem personalu. Wykonawca pojedyńczego numeru jest i jego autorem. Luigi np. był raz w Neapolu w teatrze na operze, więc odśpiewa z Mariettą scenę miłosną; Paolo naśladuje Anglików w Pompei, Carlo w kryminale nauczył się przepysznych kupletów, *il direttore* był niegdyś kelnerem w Salerno w *café chamtanie*, widział sztuki klownów francuskich, ale robi to samo bez porównania artystyczniej; krzywy Antonio śpiewa przy mandolinie itd. itd.

Środkami najprostszymi, *del arto* układa się program; do trupy wciąga się czasami nawet dzieci, tak, że można widzieć duet Verdi'ego, odśpiewany przez aktorów, mających razem lat dwadzieścia. I warto naprawdę widzieć ten szmer. Włoch jest aktorem z najwnętrzniejszej potrzeby i dla tego przeważnie jest aktorem artystycznym. Same warunki klimatyczne składają się na to, że Włoch wszędzie jest, gdyby na scenie.

Gdy w słonecznem oświetleniu stoi na piazzy na białem kamiennem tle, wyświecony i rozmawia z towarzyszem, to na dziesiątki kroków widać nietylko każdy jego gest, ale każde drgnienie mięśnia w twarzy, stąd w jego ruchu, w jego spojrzeniu, musi wniknąć staranie o ład, musi wyrodzić się poczucie linii — taka emulacya jest psychologiczna. A natura, wszędzie rozkładająca się w czyste, gorące barwy, w jakiś wielki, dekoracyjny ton, uzupełnia sobą ostatnią potrzebę owego żywego, słonecznego teatru. Z tych samych naturalnych źródeł wytrysła przecie tragedya Greków. Z południa i pejzażu.

Widziałem w jednem z miasteczek przedstawienie amatorskie. Grali dobrze, ale choćby nasi amatorowie mogli, przypuszczam, tak zagrać, nie mieliby nigdy w swej grze jednego: oto gdy nasz amator, a nawet aktor zawodowy, wchodzi na scenę, w tej samej chwili urywa się jego zwykłe życie i zaczyna się drugie, jakiegoś innego wymiaru życia. Włoch zaś ani na chwilę nie przeszkadza sobie. Z powodu tego, że ulica, wybrzeże, balkon, jest też widownią, więc w najzwyklejszem życiu on coś niecoś udaje, coś niecoś upiększa chwilę i z tym samym minimalnym dodatkiem do życia, ale nie z większym, wchodzi na scenę i żyje dalej tak samo, jak żył dziesięć minut temu w garderobie, godzinę przedtem w birreryi za kieliszkiem Marsali, przed południem w kościele itd. Ten sam instynkt mają i tarantelliści. Chciałbym, zwłaszcza naszym aktorom, pokazać jednego z nich, który odgrywał numer swojego zapewne układu; treść nie bogata. Naśladował szewca naprawiającego trzewiki. Jedyna komplikacya polegała na tem, że dwóch nicponiów starało się przy każdem jego charakterystycznem dla szewca pociągnięciu nicią od siebie w bok, obiedwiema rękami uderzyć go starym łapciem po łapie. Szycie odbywało się w takt muzyce i śpiewowi.

To, że nigdy go nie zdołali uderzyć, nawet przy najszybszem tempie orkiestry, to zapewne leżało w treści utworu, ale trzeba było widzieć minę gałgana-szewca. Każde jego spojrzenie, każde zamarkowane pociągnięcie nicią, było swojego rodzaju tworem artystycznym i zakończonym. Zwłaszcza przecudowna miara komiczna: drwiąca świadomość, że go nie zdołają uderzyć, poduszczanie do nowej próby, delikatne, ledwie dostrzegalne komunikowanie się z publicznością, tryumf — a wszystko razem, wszystko spojone w kunszt. Jeżeli może być mowa o *Ueberbrette'n*, to tylko w tym kierunku. Wogóle bez mimiki nie rozumie Włoch śpiewu nawet dla siebie samego, śpiewu przed publicznością więc tembardziej. Kuplety z „Ptasznika z Tyrolu“ śpiewają chórem z taką gestykulacyą, jakby rozgrywano bardzo gorączkową akcyę. Od czasu do czasu nachodzi przeczucie, że za chwilę się pobiją: Akcya natural-

*) Śpiewaj piękna, tak uroczo słuchać twojego głosu. Śpiewaj mi!

mrok panuje wieczny a moce nieznane ukazują człowiekowi groźne swe oblicza. Rzucamy słońce i słoneczne piękno dawnej Hellady, rzucamy jasny, plastyczny świat zmysłów, w nagie piękno form zaklętych — wchodzimy w świat ducha.

*

Biegas w ostatnich dopiero tygodniach w Paryżu, dzięki zachwytowi jakiegoś zamożnego znawcy, będzie miał przyjemność ujrzenia jednego z swoich dzieł — Chopina — w odlewie bronzowym. Kilkanaście prac, wystawionych tutaj, jak i kilkadziesiąt dawniejszych, sam ulepił, jak przed kilku laty lepił glinę na polu. Są to znacznych przeważnie rozmiarów płaskorzeźby — głowy są czysto naturalnej wielkości — w typowej już dla artysty „manierze“ (jak gdyby był kiedykolwiek wybitny artysta bez maniery, tj. indywidualnego sposobu patrzenia i odtwarzania!), o zrosłych najściślej z ideą kształtach, nie będących nigdy celem dla siebie, symbolizujących zawsze pewną myśl metaforyczną. Jeżeli dla Celliniego i wszystkich artystów nie-Cellinich najwyższym celem artysty jest „odtworzenie nagiego pięknego mężczyzny i nagiej pięknej kobiety“, to z Biegasem — pierwszym u nas, ale tylko u nas, — wchodzimy w świat nowy, rewolucyjny.

„Chrystus“. Na ogromnym krzyżu rozpięty — ale nie, nie! Chrystus z krzyżem spłynął się w jedno, i oto z narzędzia męki wykwita głowa przebolesna w czerniowym wieńcu, wykwita dłoni para, gwoździami przybitych. Wizya olbrzymia, przeszywająca, zbawca zrośnięty z krzyżem; krzyż-zbawca, jedna męka, duch jeden, nierozłączny.

„Księga żywota“. Człowiek-duch ogromnych rozmiarów, wsparty dłońmi o księgę, która niejako z niego wykwita. Cała siła, całe znaczenie w twarzy. Ta twarz — *mutatis mutandis* wszędzie jednakowa — to najosobniejsza własność i „maniera“ Biegasa. Podłużna w policzkach, zupełnie pozbawiona muszkulatury i budowy kostnej, o wysokiem, wspaniale sklepionem czole, o zapadłych oczodołach, z których spogląda bezdeń smutku i myśli. Najwyrafinowańszy arystokratyzm, najczystszy duch, absolutna pogarda dla wszystkiego, co z krwi i ciała, płaszczyzną swoją, skurczem, wygięciem bolesnem jedna nieskończona księga myśli.

„Życie“. Duch-Prometeusz przykuty do niziny ziemskiej, z której stara się oderwać. A ona — życie nasze — dzierży go mocno. Z łba wyrasta głów kilka. Tuż nad nim jedna szepce mu do ucha — co? Łatwo odgadnąć po tej twarzy, tak kuszącej, tak mądrej, tak dyabelskiej — nigdy jeszcze nie widziałem takich oczu w rzeźbie, któreby świeciły wprost, fosforyzowały; inne postacie brutalnie wprost więżą go, ciągną, życie swej ofiary, Prometeusza żadnego, ze szponów nie puści. I jeszcze jedna specyalność Biegasa. Ręce. Z tła, z wszechświata wyrastają ręce, niezliczone pary rąk, tysiące macek, kleszczy, szponów, furyj wściekłych, strasznych, czychają, szarpią, ssą krew, dusze, chciwe, nieubłagane... Trudno o większy tragizm w rzeźbie.

„Walka o byt“. Wir głów skręconych, powykrzywianych boleśnie, miotanych w dzikiej orgii konwulsyami najsprzeczniejszych uczuć — pomiędzy niemi twarz o kamiennym spokoju, zimna, sroga, nieubłagana, zaciska pięści i spogląda na swe królestwo — na najlepszy ze światów.

„Koniec świata“ wśród męczarń i katuszy, spiętrzających ludzkość w kłąb ciał tragicznych, wołających o zmiłowanie, bluźniących niebiosom.

I jeszcze podobna grupa i jeszcze kompozycya, „dziwaczniejsza“ jak ta „noc“ o fantastycznie modelowanej twarzy bezoka, tuląca sen, a obok kompozycye najczystszym liryzmem natchnione, o niewymownej prostocie, szarpiące wprost serce, jak „Siejba łez“, „Tęsknota“, postacie o najczystszym przytem typie polskim, nadające znamię polskie także kosmopolitycznemu symbolizmowi... Wszystko to nas chwyta, jak owe ręce Biegasowskie i po chwili czujemy, że „aż straszno“... Spojrzeliśmy w oczy najwyższym zagadkom bytu.

*

Historya sztuki opowiada niejednokrotnie o pastuszkach, którzy na polu lepili figurki z błota, a odkryci przypadkowo przez szlachetnych mecenasów — urastali w premierów sztuki. Bolesław Biegas, urodzony w r. 1877 pod Płockiem, jako syn muzykanta wiejskiego, przypomina, że czas baśni jeszcze nie przeszedł. Bez znajomości innych dzieł sztuki nad te, które widział w kościółku wiejskim, bez znajomości abecadła, któreby mu pozwoliło z ksiąg czerpać, od dzieciństwa namiętnie babrał się w glinie i figurami swemi zaludniał strych księdza proboszcza, póki deszcz znowu w błoto ich nie obracał. Wówczas już był czystej krwi symbolistą, lepił „idee“, idee o świętych, o Polsce, próbował wyobrażać pory roku, urodzaj, choróbska. Probosz umieścił był chłopaka u snycerza. Biegas po dwóch tygodniach uciekł, wrócił na wieś, wpadł w chorobę. Ta go dźwignęła. Lekarz zainteresował się chłopakiem, posłał go do Aleksandra Świętochowskiego, ten do Krakowa, gdzie u prof. Bujwidów znalazł serdeczne przyjęcie. Trzy dopiero lata temu, czas, który wystarczył do przyswojenia sobie abecadła, otrzymania w akademii kilku nagród, narażenia się na gruntowną niechęć i gniew profesora Laszczki — i na robienie „sensacyi“ w Wiedniu, Monachium, Paryżu.

Koleje niezwykłe — dziwniejszą jeczcze organizacya duchowa, która w świecie najprymitywniejszym przejmuje się ideami najwyższemi; poznawszy współczesną światową kulturę, okazuje jej zupełną pogardę, wierna sobie idzie na zdobycie nowych światów. Rzeźba cała kulturna, grecka i renesansowa, na Biegasie nie czyni wrażenia. Człowiek jest dla niego czemś efemerycznem, małem, znakiem tylko. Wiecznemi są tylko idee, a sztuki zadaniem jest ich symbolizowanie. Smutne one i tragiczne, bo wypływają z uroczystej tajemnicy, którą znamy tylko, jako walkę i ból. Ból bezmierny drga też we wszystkich Biegasa utworach.

I gdy słyszymy tak owe myśli, patrzymy na owe dzieła wczorajszego pastucha z pod Płocka, mimowoli przypomina się drugi twórca, wyszły z chłopów polskich, Jan Kasprowicz...

Czem on w poezyi pisanej, tem Biegas może być w poezyi rzeźbionej.

I oby do szczytu doszedł! ▽

---

nie ani trochę nie odpowiada treści, ale sama w sobie bardzo żywa.

Na program wieczorowy takiej „tarantelli“ składają się więc także popisy humorystyczne, śpiewy i taniec. Śpiewają także tak zwane pieśni ludowe jak np. zacytowane w nagłówku:

„Canta carmé
Tanto bella è sta voce a senti“,

które i w treści i w formie świadczą o pochodzeniu swem nie ludowem. Ciekawe jest to, że wśród samego ludu uchodzą jednak za ludowe. Jest to ciekawy proces, jak motyw artystyczny, gotowy wsiąka, jako sztuka stosowana, w lud i tam zostaje na długo. Wszak w naszem zdobnictwie są podobne motywy renesansowe, naturalnie uswojone z gotowych form i odpowiednio do swej estetyki przerobione.

Sam taniec w tarantelli jest na takich spektaklach ładny, ale trochę baletowy. Kończy się przedstawienie *poutpourri* z rozmaitych piosenek od „Małgorzatki“, „Biednej dziewczyny“ począwszy, a na hymnie angielskim skończywszy. Podczas hymnu Anglicy solidnie powstają z miejsc.

ADAM SIEDLECKI.

Filozofujący cenzor.

Korespondent *Nowoje Wremia* Aleksiejew, pod którego nazwiskiem ukrywa się znany cenzor Sidorow, zamieścił niedawno dwie korespondencye zWarszawy p. t. „Rozterka myśli polskiej“. Konstatując obniżenie poziomu moralnego wśród społeczeństwa polskiego, przyczynę którego publicyści polscy upatrują w oddziaływaniu zdeprawowanej literatury t. zw. „Młodej Polski“, Aleksiejew — Sidorow stawia dyagnozę własną tego chorobliwego objawu. „Jeśli narzekania dziennikarzy polskich mają podstawę, to przyczynę tego zjawiska upatrywać należy w stanie przejściowym, jakie najwidoczniej przeżywają obecnie Polacy. Zdaje się, że Polacy rzeczywiście wstąpili w sferę rozterki politycznej, a wskutek podporządkowania etyki wymogom programów politycznych, w ślad za rozterką polityczną idzie obniżenie poziomu moralnego. Dawne programy polityczne tracą swoje znaczenie. W Poznańskiem podniesiono sztandar rusofilski, w Galicyi wzmacnia się partya czerwonych, część których wywiesiła „wszechpolską“ flagę.

Powstanie rusofilskiego kierunku w Poznańskiem z jednej strony, z drugiej zaś w najwyższym stopniu wrogi w stosunku do Rosyi ruch wszechpolski, a wzmocnienie narodowo-polskiego socyalizmu z mocnem zabarwieniem antyrosyjskiem w Galicyi — czyż już nie świadczy, że Polacy przeżywają okres ścierania się nowych politycznych kierunków. Zrozumiałem jest, że w takiej epoce mogły zachwiać się moralne podstawy polskiego społeczeństwa, tembardziej, że u Polaków kodeks etyczny oddawna znajdował się w zależności od politycznego programu.“

W dalszym ciągu p. Aleksiejew-Sidorow rozpatruje inne objawy rozterki polskiej myśli politycznej. A więc — hr. Moszyński, swego rodzaju rusofil, który ma nadzieję nawrócić Rosyę na katolicyzm; prof. Lutosławski, który obecnie zakłada w Szwajcaryi polski uniwersytet, aby swobodnie rozwijać na nim polską filozofię narodową, mającą odrodzić świat i zgubić Rosyę, wreszcie do tejże kategoryi objawów zamętu polskiej myśli politycznej zaliczona jest książka hr. Wojciecha Dzieduszyckiego: „Messyanizm polski i prawda historyi.“

Poglądy Dzieduszyckiego irytują tem mocniej filozofującego cenzora, że upatruje w nim kandydata do teki ministra Galicyi. A Dzieduszycki wygłasza niezbyt pochlebne zdania i o prawosławiu i o Rosyi. Cóż będzie z r u s s k i m i Galicyanami i z pięknie zapowiadającym się ruchem rusofilskim wśród galicyjskich Polaków, gdy hr. Wojciech Dzieduszycki zostanie ministrem? — biada p. Sidorow.

Szczęście jeszcze, że p. Sidorow czuwa bacznie, aby odgłosy owej rozterki polskiej myśli politycznej nie przeniknęły do wydawnictw i prasy warszawskiej.

Nie wątpimy, że cenzor o tak rozległym horyzoncie umysłowym i tak jasnych zapatrywaniach na objawy polskiego życia umysłowego, pracować musi usilnie ołówkiem, aby prasę warszawską ustrzedz od wszelkiej zarazy „wszechpolskiej“ i zachować ją w całej dziewiczej nieświadomości dla jedynie zdrowego i zbawiennego politycznego kierunku — dla moskalofilstwa.

Po zamordowaniu Sipiagina.

We wczorajszym wstępnym artykule wyjaśniliśmy dostatecznie doniosłość zamordowania rosyjskiego ministra spraw wewnętrznych, Sipiagina, jako objawu, świadczącego o głębokich i ponurych prądach w społeczeństwie rosyjskiem, wyczerpujące telegramy nasze doniosły i donoszą wszystkie faktyczne szczegóły faktu, pozostaje więc jeszcze podać czytelnikom przedewszystkiem niektóre daty informacyjne, odnoszące się do osoby zmarłego ministra.

A więc Sipiagin był jeszcze dość młodym człowiekiem, liczył bowiem dopiero 48 lat. W urzędzie pozostawał od lat niemal trzech.

Pochodził z gubernii moskiewskiej, a jak tylu najzawziętszych reakcyonistów rosyjskich, za młodu bawił się w liberała, ale bardzo prędko porzucił tę zabawkę, aby, jako bezwzględne narzędzie absolutyzmu, piąć się szybko po szczeblach karyery. Po zamordowaniu bowiem cara Aleksandra II., Sipiagin-liberał, jako człowiek nadzwyczajnej komisyi specyalnej, a przytem niewątpliwie bardzo tęgi prawnik, odznaczył się niesłychanie złośliwem komponowaniem wyroków przeciw przestępcom politycznym, których okazał się najzawziętszem tępicielem. Zato w r. 1885 otrzymał godność łowczego carskiego. W r. 1886 został wicegubernatorem w Charkowie, 1888 r. gubernatorem kurlandzkim, 1891 gubernatorem moskiewskim, 1893 pomocnikiem ministra dóbr państwowych, 1894 pomocnikiem ministra spraw wewnętrznych, a w r. 1895 szefem carskiej kancelaryi dla przyjmowania próśb.

Taką była jego karyera urzędnicza za carą Aleksandra III.

Za Mikołaja II. został gubernatorem wołyńskim, a w r. 1899, po dymisyi Gorymykina, ministrem spraw wewnętrznych.

Jaką na tem stanowisku rozwinął działalność, do jakiego stopnia stał się poprostu uosobieniem najskrajniejszej reakcyi w Rosyi, scharakteryzowaliśmy już we wczorajszym wstępnym artykule.

Plastycznie tę rzecz unaoczniają prześladowania, jakich doznawała za jego rządów prasa rosyjska, ta potulna prasa rosyjska, chodząca zawsze na pasku rządowym.

Trzy pisma zamknięto zupełnie — ostatniem z nich był dziennik *Rossia* — a wprost doliczyć się trudno tych, które prześladowano wszelkimi środkami i środeczkami: to zakazem kolportażu, to odebraniem prawa umieszczania inseratów, to zawieszeniem na pewien dłuższy czas.

Uwieńczeniem jego działalności była sprawa policyjnych zarządzeń względem uczącej się młodzieży i barbarzyńskie, krwawe tłumienie demonstracyj uniwersyteckich. Z tej też chmury grom weń uderzył.

Sipiagin był usposobienia ponurego, a dzikość jego natury sprawiła, że jedyną jego, ale też zato namiętną rozrywką było polowanie. W młodych latach słynął jako znakomity strzelec wilków, to też stale towarzyszył na polowaniach carowi Aleksandrowi III., a pozostał towarzyszem polowań również obecnego cara Mikołaja II., miał też wyłączny przywilej zakupywania dla niego broni myśliwskiej.

Mimo jednak osobistego wpływu, jaki przytem uzyskiwał na cara, kilkakrotnie już groziło mu dymisya. Uchronił się przed nią, przedstawiając się, za pomocą nowych środków policyjnych, nowych prześladowań jako niezbędny dla całości i spokoju państwa. Na życie jego już poprzednio urządzano trzykrotny zamach, jednak bezskutecznie.

Kto będzie jego następcą na ważnem stanowisku ministra spraw wewnętrznych, jest rzeczą nieodgadnioną, jak nieodgadnioną jest nawet najbliższa przyszłość Rosyi. Niektórzy wymieniają jego pomocnika księcia Światopełk Mirskiego, który uchodzi za człowieka liberalnie usposobionego, ale właśnie na Sipinginie można stwierdzić co wart liberalizm rosyjskich mężów stanu...

Tendencyjny fałsz.

Paryski *Matin* zamieszcza podług londyńskiego *Times'a* wiadomość o zesłaniu ks. biskupa Zwierowicza do Tweru pod nagłówkiem „Koniec konfliktu“. Wiadomość ta, czerpana najwidoczniej, z tendencyjnych źródeł rosyjskich opiewa, iż ks biskup Zwierowicz w okólniku swym nakazywał wykładać religię katolicką w języku polskim, dzieciom bez względu na to, czy są polskiego lub rosyjskiego pochodzenia. Otóż, brzmi ta wiadomość dalej, rząd rosyjski nie miał nic przeciw wykładowi religii w języku polskim dzieciom polskim, nie mógł jednak zezwolić na to, ażeby rosyjskie dzieci zniewolone były również pobierać naukę religii w języku obcym. Postały stąd konflikt rządu z władzą duchowną zakończył się wreszcie złożeniem ks. bisk. Zwierowicza z urzędu i zesłaniem go do Tweru.

Czyż tak tendencyjne i niezgrabne kłamstwo ma zostać z polskiej strony bez odpowiedzi? Gdzież są owe komitety prasowe, które sobie wzięły za zadanie zwalczać o nas rozsiewane fałsze w prasie zagranicznej?

MAŁY FEJLETON.

PIOTR EGGE*)

Górski strumyk.

Był to miły, wiosenny dzień w górach.

Połyskiwało, sączyło się i płynęło coś na wsze strony. Wilgotny, ciężki śnieg spadał z głuchym szmerem z gałązek, które prostowały się, wydając westchnienie ulgi. Zimna, brudna woda torowała sobie wszędzie drogę, wrzynała się popod mech i ziemię, nagle pojawiała się w miejscach, gdzie się jej najmniej spodziewano; podgryzała grunt pod śniegiem, który staczał się wielką masą na jeszcze większą, póki wszystko razem nie stopiło się i nie zaczęło płynąć chyżo, coraz chyżej, po drodze łamiąc drzewa ni to suche gałęzie, porywając z sobą kamienie, kawały ziemi, mchy i porosty i spadając wodospadem z szumem, łoskotem, jakby to był dzień sądu.

Pewien potok górski dał się porwać temu szałowi. Był on mały, malusi, ale tem odważniejszy. Pienił się i rozbryzgiwał w szalonym pędzie i skakał bez pamięci. A wciąż musiał omijać lub przeskakiwać jakieś przeszkody. I rósł w szerokość i siłę. Odwaga w nim się rozwijała, a sny o przyszłość stawały się coraz śmielsze. Raz, spadając z jakiejś wysokości tak, że rozprysnął się w tysiąc tęczowych perełek, zdradził się ze swoim najrozkoszniejszym, najpiękniejszym snem.

— Kiedyś dostanę się do morza! — bo i on, jak tyle innych górskich potoków, słyszał wiele dziwnych historyj o morzu. Więc śnił ów strumyk, że rozrósł się i zamienił w rzekę, płynącą cicho, spokojnie, poważnie. Na szerokich dolinach pobudowano się dlatego tylko, ponieważ on przez nie przepływał. Setki tysięcy ludzi i zwierząt zawdzięczało mu życie. Nad brzegami jego powstawały piękne, ruchliwe miasta. Tuż nad nim roztaczały się wspaniałe ogrody, pełne róż i winogradu. Przeglądały się w wodach jego wille z szybami, odbijającemi słońce. Drzewa pochylały nad nim swoje bujne korony, a białe kwiaty jabłoni i czeremchy zdobiły jego powierzchnię — późniejszą zaś porą żółte, purpurowe i brunatne płatki.

Wypływa łódka z przystani liściem nakrytej — siedzi w niej młoda jakaś para i oto staje się on miejscem rozegrania się poetycznej miłosnej przygody. Rozjaśnia się potok na widok szczęśliwej miłości; pozdrawia kochanków cudnym odblaskiem słońca w swem zwierciedle i lśniącymi kamykami na dnie leżącymi.

Ale umie on być ponurym dla miłości nieszczęśliwej. Chętnie otwiera też ramiona i przyjmuje na ciemne łono swoje postać, która późnym wieczorem krąży, milcząc nad brzegiem, niepewna gdzie szukać wiecznego zapomnienia i wiecznego spokoju...

Gdzie brzeg płaski toczy drobniutkie fale, w których taplają się jak brodźce bose dziecięta. Marzy mu się, że łaskocze je w łydki i śmieje się szczęśliwy jak one...

A płynąc tak, dotrze do pełnego morza! Tu dźwigać będzie na sobie wielkie okręty, póki znowu nie odpłyną. Wtedy usłyszy chrzęst łańcucha kotwicznego, ujrzy spinających się majtków, rozwijanie białego żagla, a gdy ten nabierze powietrza wsunie się statek cicho, spokojnie, majestatycznie na morze.

Tak marzył mały, odważny strumyczek. Skoro udało się innym dożyć tego wszystkiego, uda się i mnie, który jestem taki duży i silny! — myślał.

Śmiał się, aż chlupotało w nim z samej radości i płynął... płynął.

Lato nadeszło, zanim dopłynął do miasta. Ciepło się zrobiło i strumyk przestał wzbierać. Ale odwaga mu pozostała, nie straciła nic na sile.

Przepływał jedną wieś za drugą, a lato postępowało i gorąco się wzmagało. Wtedy zmalał strumyk, a odwaga jego osłabła. Ale nie dał za wygraną.

— Ciepło się też skończy — myślał.

Ale nie kończyło się, przeciwnie zwiększało się dzień za dniem.

— Zapewne daleko jeszcze do morza — wzdychał potok.

Na polach i łąkach tuż w pobliżu widział chłopców i dziewczęta, jak zwozili siano. Chłopaki pozrzucały surduty, dziewczęta pozostały w spodnicach tylko i koszuli, a wielkie krople potu perliły im się na twarzach.

— To gorąco chyba nigdy nie ustąpi!

— Dziś jeszcze skwarniej, niż było dotąd.

— A pije się więcej, niż zdrowo — rzekł chłopak jakiś i legł na brzuchu, pijąc ze strumyka.

— Żeby chociaż potok tak nie wysychał.

— Niewiele już z niego zostało.

A potok płynął dalej — czuł, że sił mu ubywa i sam wiedział, jak jest maleńkim.

— Nigdy nie dotrę do morza — szlochał. I odtąd stał się bieg jego samem łkaniem tylko — w tem nagle wpadł do dużej rzeki i zamilkł.

— Przepadłem, przepadłem — myślał, przywodząc sobie na pamięć marzenia swoje. Nigdy nie dotrę już do morza, bo jestem tylko potokiem, zasilającym większą rzekę.

Opanowała go melancholia: nie widział dużych, urodzajnych wiosek, ani pięknych, ożywionych miast, ani śnieżnego kwiecia jabłoni i czeremchy, ani później przepysznych barw jesieni. Nie miał oczu ani na miłość, otaczającą go, ani na dzieci, szczęśliwe, wesołe, bawiące się na brzegu. Mgła smutku przysłoniła mu wszystkie piękności tego świata.

Dopiero, gdy poczuł słoną wodę i świeży powiew morza, opuściła go melancholia i zawołał z zachwytem: — Morze! morze!

Potem spojrzał z wdzięcznością w ciemne, pogodne, wrześniowe niebo i szepnął radośnie: A chociaż byłem tylko strumykiem, wpadającym do wielkiej rzeki, przecież dostałem się do morza!

*) Piotr Egge, to jeden z najmłodszych pisarzy w Norwegii. Wystąpił on w ostatnim lat dziesiątku. Pierwszą jego pracą była powieść „Almue“ (Lud), po której szybko następowały: nowela „En Skibsgut“ (Chłopiec okrętowy), zbiorek nowel p. t. „Anfaegtelser“ (Pokusy) od największej, noszącej ten tytuł, dalej powieść „Nelly Maartens“, tomik obrazków z życia przedmieszczan p. t. „Fröndere“ (Fromdyemczycy) i inne. Ostatnie trzy lata poświęcił pracy na polu dramatycznem. Mimo braku studyów, talentem i pracą wybił się Egge na pierwszorzędne stanowisko.

Wiadomości bieżące.

Lwów, 17 kwietnia.

Jutro:

— 18 kwietnia. Piątek, Apoloniusza. — Fteodyła m.

— Wschód słońca o godzinie 5 minut 15, zachód o godz. 6 minut 46.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej!

— **Lwów — na dom Mickiewicza.** Z inicyatywy Towarzystwa literackiego im. Mickiewicza we Lwowie zawiązał się komitet mający na celu zakupno domku w Konstantynopolu, w którym umarł Adam Mickiewicz. Domek ten pozostaje do dziś dnia w rękach polskich, szanowany jako zabytek narodowy; ma w nim siedzibę Tow. dobroczynności.

Obecnie jednak grozi zatrata domku, a z nią zatrata charakteru pamiątkowego, bo dom ma być sprzedany. Gdyby to nastąpiło, ludzie obcy i obojętni zatarliby ślady stóp wielkiego tułacza, stłumiliby echo nazwiska, które żyje tam dotąd, sławne i czczone.

Komitet zwrócił się także do Rady miejskiej naszej o datek na zakupno rzeczonego domku. Skutek prośby był taki, że sekcya finansowa Rady uchwaliła na wczorajszem posiedzeniu udzielić subwencyi w kwocie 500 kor.

Koszt ogólny zakupna domu i adaptacyi ma wynosić 10—12 tysięcy franków. Domek ten pozostanie kolonią i schroniskiem emigrantów polskich, będzie też przy nim istnieć muzeum polskich pamiątek na Wschodzie.

— **Wyjątkowa budowa miejska.** Przy budowach, wykonywanych przez gminę, tak już jesteśmy przyzwyczajeni do przekroczeń kosztorysów, że istotnie wyjątkową musi być nazwana budowa, przy której nie tylko nie ma przekroczenia, lecz owszem nawet okazuje się zaoszczędzenie.

Taką jest budowa koszar kawalerzyckich przy ulicy Łyczakowskiej na gruntach, gdzie dawniej była fabryka Pietzscha.

Przyzwolony kredyt na budowę wynosił 161.516 kor., w rzeczywistości jednak wydano tylko 139.191 k. czyli zaoszczędzono 22.325 kor.

Brawo!

— **Drzewo dla mieszkańców Lwowa.** Jakoś przed dwoma laty jeszcze, kiedy wśród ostrej zimy brak był dotkliwy paliwa, uczynił był dr. Rydygier wniosek w Radzie miejskiej, by dla ubogiej ludności założyć składy węgla na opał.

Wniosek ten po przejściu różnych losów był onegdaj ponownie przedmiotem obrad w sekcyi finansowej Rady. Co do węgla zadecydowano stanowczo, że węgiel dla Lwowa ani odpowiednim, ani też tanim nie jest opałem — więc urządzenie składów węgla, nie wydaje się rzeczą stosowną.

Natomiast co do drzewa, to uchwalono upoważnić sekcyę I. Rady, zajmującą się sprawami dobroczynności, aby w zimie i w razie drożyzny, tudzież w braku konkurencyi sprzedawała chrust i drzewo z lasów miejskich pozostałe po zaspokojeniu potrzeb gminy, ubogiej ludności po zwyczajnych cenach miejscowych.

Upoważniono dalej tę sekcyę do zakupowania drzewa na targach i odsprzedawania go po cenach własnych. W tym celu urządzone być mają składy drzewa w miejscach, które wyszuka i wskaże magistrat.

Ponieważ wnioski powyższe angażują wysoce gminę finansowo i społecznie, przeto sprawa cała zależy od ostatecznego zatwierdzenia pełnej Rady miejskiej, poczem dopiero może być wprowadzona w życie.

— **Kwiatuszek fiskalny.** Jeden z obywateli lwowskich wniósł do namiestnictwa podanie z prośbą o wydobycie mu za pośrednictwem ambasady austryackiej w Petersburgu czterech odpisów z aktów heraldycznych Królestwa Polskiego, uzasadniając swe żądanie zapomocą załączonego oryginału jednego z owych aktów, zaznaczając z naciskiem, iż prosi o równoczesny z uwierzytelnionymi odpisami, zwrot tego nader ważnego dlań dokumentu. Najrozmaitsze „szybery“ w postaci wezwań, przesłuchań i protokołów, wlokły tę bagatelną sprawę przez lat trzy z okładem, a w końcu doręczono proszącemu, za słoną opłatą cztery legalizowane odpisy, oryginału jednak załączonego do podania, bez którego odpisy owe nie mają żadnej wartości, nie zwrócono.

Natychmiast wniósł p. P. pismo do namiestnictwa, cytując liczbę otrzymanej rezolucyi i żądając ponownie wydania załącznika w myśl wniesionej należycie ostemplowanej prośby, czego prawdopodobnie przez omyłkę lub „pośpiech“ zaniedbano. Minęło od tego czasu znów kilka tygodni, p. P. odpowiedzi na pismo ani pilnie potrzebnego dokumentu wprawdzie nie otrzymał dotąd, ma jednak już w ręku „Wezwanie płatnicze z powodu opisu urzędowego“, wystawione do pozycyi 2294 z r. 1902, a skazujące go na grzywnę z powodu nieostemplowania wniesionej „prośby“.

Tak to u nas załatwia się szybko, sumiennie i sprawiedliwie sprawy obywateli państwa.

— **Tegoroczna emigracya ludu z Galicyi.** Narodowo-ruskie *Diło* we wczorajszym numerze donosi, że w jednym tylko miesiącu lutym br. przejechało do Ameryki przez Bremę i Hamburg 18.000, wyraźnie ośmnaście tysięcy galicyjskich chłopów. W ostatnich dniach gorączka emigracyjna przybrała zastraszające rozmiary prawie tak wielkie, jak w smutnej pamięci roku 1891 tj. roku znanej wielkiej emigracyi do Brazylii. Dwa statki północno-niemieckiego Lloydu zabrały w ubiegłym tygodniu 5 tysięcy chłopów-emigrantów.

— **Olbrzymi skarb.** Z powodu naszej notatki o „olbrzymim skarbie“, jeden z naszych czytelników zwraca uwagę, że dużo danych za tem przemawia, iż skarb ten może ukrywać się w wielkich piwnicach kościoła Jezuickiego we Lwowie, które to piwnice są dziś szczelnie zamurowane i od długiego czasu dla nikogo nie były dostępne. Piwnice te rozciągają się pod częścią budynku sądu krajowego, a kryć mają sarkofagi znakomitych w Polsce ludzi z rodu Jabłonowskich, Dzieduszyckich, Warszyckich, Sieniawskich i w. i. Wielką będzie sensacyą, gdy przy obecnej sposobności otworzą ów historyczny grobowiec.

— **Z ruchu Kół T. S. L.** Nadzwyczajne walne zgromadzenie akademickiego Koła T. S. L. we Lwowie odbędzie się w sobotę, 19 b. m. o godz. 7 wieczorem w sali III. uniwersytetu, z następującym porządkiem dziennym: 1) wnioski na zjazd delegatów Towarzystwa w Krakowie, 2) wybór delegatów, 3) wybór: a) zastępcy sekretarza, b) zastępcy skarbnika.

— **Posiedzenie** Lwowskiego Koła Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych odbędzie się w klasie III. c) gimn. Franciszka Józefa (parter) w sobotę, dnia 19 kwietnia 1902 roku o godzinie 6 wieczorem. Porządek dzienny: Ciąg dalszy dyskusyi nad referatem dr. Warmskiego: „Wychowanie a szkoła“.

— **„Kółko filozoficzne“** odbędzie XV. posiedzenie w piątek dnia 18 bm. w sali Czytelni akademickiej o godzinie 7 wieczorem. Na porządku dziennym odczyt akad. S. Zabielskiego: „Psychologia wobec fizyologii i filozofii (na podstawie rozprawy prof. K. Twardowskiego)“. Wstęp wolny.

— **Walne Zgromadzenie** Towarzystwa „Związek rodzicielski“ odbędzie się w maju dnia 24 ewentualnie 31 b. r. Wydział przypomina P. T. członkom, że w myśl statutu wszelkie wnioski, które pod obrady zgromadzenia mają być wzięte — należy miesiąc naprzód przedłożyć wydziałowi do rozpatrzenia.

— **Klub cyklistów.** Nadzwyczajne walne zgromadzenie „Akad. Klubu cyklistów“ odbędzie się dnia 24 b. m. w sali III. Uniwersytetu o godzinie 6 wieczór. W razie braku kompletu o godzinie 1/2 7 wieczorem.

— **Kurs komercyalny.** Z powodu notatki naszej o kursie komercyalnym, umieszczonej w numerze 173 naszego pisma, otrzymaliśmy z dyrekcyi kolei państwowych następujące uzupełnienie: „Podobnie, jak w ciągu kursu, sami prelegenci, jakoteż zastępca dyrektora i inni delegaci dyrekcyi, jawiący się podczas wykładów, stawiali owego dnia, w którym egzamin rzekomo się odbył, pytania słuchaczom, by w ten sposób przekonać się, o ile z wykładów korzystają, tak też „egzamin“ z końcem kursu miał wyłącznie tylko taki sam cel, zaczem ani o uznaniu któregoś ze słuchaczów za uzdolnionego, ani o reprobowaniu kandydatów mowy być nie może, tembardziej, że właściwy egzamin komercyalny, decydujący o kwalifikacyi kandydatów, odbędzie się znacznie później“.

— **Pani Bronisławowa Zawadzka,** żona współredaktora *Kurjera Warszawskiego*, po kilkodniowem pobyciu, opuściła dziś nasze miasto.

— **Wiadomości kościelne.** Dyecezya przemyska ob. gr. kat. W propozycyi na Horodyszcze: Turzański Michał, Słoński Antoni, Hospodarewski Jan, Biliński Mikołaj, Kociuba Aleksander, Czyżowicz Szymon.

Prezentę na Rozbórz okrągły otrzymał Seneta Jan.

Kanonicznie instytuowani; Mikołajewicz Konstanty na Tehłów, Wołoszyński Bazyli na Machnów, Boryś Szymon na Chlipie.

Do kanonicznej instytucyi wezwani: Durkot Aleksander na Dolinę, Wengrynowicz Włodzimierz na Nakoneczne.

Odznakę kan. otrzymał: Jan Daniłów, **parocb** w Radrużu.

Wikaryat otrzymali: Salomon Lew w Potyliczu, Posikira Michał w Kamionce leśnej.

Administracyę w Gorzycach otrzymał Karanowicz Józef.

Mianowany II. ord. szkolnej komisyi na dekanat bicki Kałużniacki Włodzimierz, paroch w Bortnem.

Namiestnictwo przedłużyło dotacyę z religijnego funduszu na dalszy jeden rok dla wikarego w Zibołkach i pozwoliło na taką samą dotacyę dla wikarego, mającego się nadać parochowi w Tarnawie.

— **Hakatyzm w szkole**. Wczorajsza nasza notatka o biblii „zagranicznej“ nie dotyczy szkoły męskiej im. św. Anny, gdzie katechetą jest ks. Kochański.

Samowolne zaprowadzenie w szkole owych innowacyj przez katechetę nie tylko jest niepatryotyczne, lecz i narażające rodziców dziatwy na koszta. Muszą bowiem kupować inne książki, mimo, iż dzieci posiadają przepisane przez Radę szkolną książki, wydane przez Ossolineum.

— **Druki szkolne** zapomniane przez kogoś w sklepie p. Pepi Schor przy pl. Bernardyńskim pod l. 12 można odebrać w policyi

— **Walne zgromadzenie** członków Wzajemnej pomocy rękodzielników i przemysłowców mieszczan lwowskich pod wezwaniem bł. Jana z Dukli, odbędzie się w poniedziałek dnia 21 kwietnia 1902 roku o godz. 6 po południu. Porządek obrad: 1. Odczytanie i przyjęcie protokołu. 2. Sprawozdanie dyrekcyi z czynności za r. 1901. 3. Sprawozdania komisyi rewizyjnej z dokonanej rewizyi zamknięcia rachunków za r. 1901 i wniosek o udzielenie dyrekcyi absolutoryum. 4. Zestawienie majątku Stowarzyszenia. 5. Uchwalenie budżetu na r. 1902. 6. Wybór 3 członków do komisyi rewizyjnej. 7. Wnioski członków. Po wyczerpaniu porządku obrad, nastąpi posiedzenie tajne dla uznania jednego członka inwalidą i przyznania mu stałej zapomogi. W razie nieodbycia się zgromadzenia w wyż oznaczonej godzinie dla braku kompletu, odbędzie się powtórne zgromadzenie tego samego dnia o godz. 1/28 wieczór, a powzięte na nim uchwały będą prawomocne bez względu na ilość obecnych członków.

— **Dwa razy alarmowano** wczoraj pogotowie miejskiej straży pożarnej, o pół do 12 w południe do ognia kominowego przy placu Strzeleckim pod l. 4, o 1 w południe zaś na ulicę Kościelną pod l. 5 do ognia pokojowego. Zapaliła się tam mianowicie źle czyszczona rura blaszana, prowadząca do komina.

— **Stara historya**, a wiecznie nowa. Służąca Barbara Baluszczak oskarżyła wczoraj w policyi palacza kolei elektrycznej Kazimierza Wesołego, iż ten przyrzekając jej małżeństwo wyłudził od niej w ostatnich czterech latach przeszło 500 kor., a obecnie, jak się dowiedziała, zaręczył się z inną. Zrozpaczona Basia nie uważa sprawy za przegraną, lecz domaga się od policyi męża, lub 500 kor.

— **Mały defraudant**. Terminator rzeźnicki, Mojżesz Sigal, będący w terminie u p. Basi Mark, przy ulicy Boimów, zainkasował od odbiorców należne za mięso pieniądze i przetrwonił je. Dotąd stwierdzono sprzeniewierzenie kwoty około 60 koron i oddano, przyznającego się z cynizmem do winy malca, do aresztów policyjnych.

— **Dobrego tragarza** znalazł sobie pomocnik cukierniczy Jan Hanak, wybierając się na dworzec główny. W ul. Sobiewskiego spotkał tragarza i polecił mu odnieść za sobą kufer, zawierający ubrania, bieliznę i formy cukiernicze na kolej. W drodze tragarz znikł w tłumie wraz z kufrem, a Hanak nadaremnie go przez dwie godziny wyczekiwał na dworcu. Kufer znaczony był literami J. H. i napisem „Nicht stürzen“.

— **Większą kradzież gotówki** popełniono wczoraj w ulicy Źródlanej. Rzeźniczka, Wiktorya Todt, jadąc z Zamarstynowa ku miastu, przystanęła w ulicy Źródlanej dla załatwienia jakichś drobnych sprawunków. W tej chwili ściągnął jej z wózka jakiś rzezimieszek torbę, zawierającą 220 kor.

— **Z przedmieścia Zamarstynowskiego**. Zamarstynowskie jedno z największych przedmieść miasta Lwowa o kilkutysięcznej ludności niewątpliwie zasługuje na wzmiankę i zajmie uwagę czytelnika, nie znającego dokładnie owej strony, którą—oprócz kilkunastu zamożniejszych ludzi — najuiższa warstwa ludności obrała za siedlisko dla siebie i swojej nędzy. Ani Janowskie, Gródeckie, Kleparów i inne przedmieścia nie obfitują w tak ogromną ilość domków, a temsamem w zaułki, uliczki, zakątki, jak Zamarstynów. Do ulicy granicznej murowane domy mają jeszcze jaki taki porządny wygląd, po za tą zaś ulicą, przestrzeń, sięgającą po Kleparów, Hołosko i rzeźnię miejską, wypełniają gniazda owej prawdziwej biedy ludzkiej i zaniedbania. Mieszkańcy—to przeważnie murarze, dla których czasy teraźniejsze są złymi, jak nigdy, a to z powodu dłuższego zastoju w ruchu budowlanym Lwowa. Mimo, że murarz uprawia zwykle dwa rzemiosła, a nieraz nawet i kilka, nie może zapobiedz biedzie, raz, że jest partaczem w drugiem przybranem rzemiośle, którem zarobkuje zimą i u biedaków, jak sam, nie mających wielkich wymogów co do wykonania zamówionej jakiej rzeczy; bardzo mało zarabia powtóre jako zarobnik, nie chce podejmować się robót ziemnych, gdyż pracę taką, uważa za ubliżającą zawodowi murarza i rzeźnika, lub murarza i szewca itp. W tym roku i robót ziemnych zabrakło, to też ta garstka, co nie gardzi żadną pracą uczciwą zupełnie pozbawioną została zarobku. Dalej osiadły na tem przedmieściu jednostki — przez władze bezpieczeństwa wyparte z miasta, a jakim postrachem są dla sąsiadów, niechaj posłuży ten fakt, że w jasny dzień porywają z mieszkań rzeczy w obecności właścicieli. Ci obawiają się nietylko ich ścigać ale i protestować, aby nie ściągnąć dla siebie gorszych następstw, chyba, że taki poszukuje odszkodowania, który czuje się na prawach silniejszego. Kilka podobnych rodzin słynie z napadów i bijatyk, a trudno je ubezwładnić, bo z niesłychanym sprytem wywijają się straży bezpieczeństwa. Zresztą i straż bezpieczeństwa jest wcale nie dostateczną, gdyż na tak wielki obszar istnieje posterunek żandarmeryi, składający się z 3 żandarmów. Dlatego bójki są tu na porządku dziennym, a najgłówniejszym terenem ich jest ulica graniczna. Należy ona do gminy lwowskiej, błotem po brzegi wypełniona, długa blisko na pół kilometra, a posiada tylko dwie naftowe latarnie. Ruch na niej duży, bo opodal stoi wielki młyn parowy, fabryka cukrów, młyn wodny i mimo kilkakrotnych próśb, wnoszonych przez mieszkańców, mugistrat oprócz przyrzeczeń, nic dotychczas nie zrobił. Trzeba dalej wziąć pod rozwagę także, że ulica ta w lecie dla miasta o tyle jest ważną, że tędy wielu Lwowian chodzi.

Kronika policyjna. W ulicy Kochanowskiego pod l. 45 rozbito ubiegłej nocy komórkę szynkarki, Pepi Mandlowej i skradziono kilka kur. Kury te poznała p Mandel w rękach Maryi Stankiewicz, zarobnicy z Zamarstynowa, którą oddano do aresztów policyjnych. — W ul. Leona Sapiechy pod l. 9. otworzono dobranym kluczem pokój dr. Stanisława Kempińskiego i skradziono mu trzy zarzutki męskie, wartości przeszło 100 kor. P. Maurycemu Goldbergowi, rygoryzantowi medycyny, zamieszkałemu przy ulicy Sakramentek pod l. 10 B. skradziono znaczną ilość bielizny męskiej i damskiej, znaczonej literami L. G. i L. J. Podejrzenie pada na odprawioną ze służby służącą, Katarzynę Baurowicz, u której w kufrze znalazł p. G. swe chustki do nosa. — W ulicy Bema pod l. 5. otworzono dobranym kluczem mieszkanie parterowe p. Fitza Handa, lecz nie zdołano skraść niczego, gdyż lokatorowie domu mimowolnie spłoszyli złodzieja. Mieszkanie to cieszy się widocznie sympatyą rzezimieszków lwowskich, gdyż w bieżącym roku otwierają je już po raz trzeci. — P. Genia Hecht poznała na Agnieszce Simon skradzioną jej przed kilku miesiącami wraz z innemi rzeczami suknię i sprowadziła ją do policyi, gdzie jednak Simonowa udowodniła, że suknię kupiła przed paru miesiącami na placu Krakowskim. Skutkiem tego zeznania oddano sprawę sądowi do rozstrzygnięcia.— Właścicielka składu mebli, Mina Guttman, oskarżyła Leiba Minzera, właściciela takiegoż handlu, iż ten spotkawszy ją wczoraj koło jej sklepu, napadł ją niespodzianie i poranił boleśnie młotkiem, uderzając ją w oko.

Zgubiono. Pani Marya Groch zgubiła w ogrodzie miejskim idąc ku placowi Św. Jura, granatową torebkę damską, zawierającą srebrny zekarek męski i złote kólczyki z brylancikami. P. Chane Słoma, kupcowa, zgubiła w ulicy Gródeckiej czarną, skórzaną torebkę, zawierającą kwotę 32 kor. 30 h.

Znaleziono. Jan Drakun, zamieszkały w Zamarstynowie, znalazł w ulicy Kazimierzowskiej sześć kluczy na drucianym łańcuszku. — W ulicy Karola Ludwika znalazł policyant ośm kluczyków różnej wielkości, związanych czarną tasiemką.

☐ **Przemyśl**. Rosnąca samowola propinatorów tutejszych drwi wprost z bezsilności, magistratu związanego z nimi kontraktem dzierżawnym. Zarząd miejski pobłażliwie traktuje sprawę propinacyi i nie ma odwagi stanąć w obronie interesów obywateli. Rażącym aktem propinacyjnej gospodarki jest fakt zatrzymania na stacyi kolejowej przez pachołków propinacyjnych transportu okowity, przeznaczonego z fabryki rosolisów hr. Szeliskiego w Kozowie dla tutejszej jego nowej filii sprzedaży spirytualiów, z powodu czego filia ta poniosła wielką stratę, nie mając towaru dla zgłaszających się konsumentów w okresie świątecznym. Toż pełnomocnik jej wniósł do tut. sądu handlowego skargę przeciw propinacyi o odszkodowanie. Rozprawa rzuci ciekawe światło na stosunki propinacyjne i autonomiczne.

☐ **Schodnica**. (*Uniwersytet ludowy — wykład p. Libańskiego — przygoda prelegenta*). Mimo wyczerpującej codziennej pracy, nie zapomina drużyna tutejsza i o ruchu umysłowym, choć idzie to powoli i z przeszkodami, gdyż wielu z młodych umyka do nowego deszczu złota, a właściwie, ropy w Borysławiu i Mraźnicy, gdzie przybywają jak na drożdżach f o n t a n n y n a f t y.

Istniejący od października z. r. oddział uniwersytetu ludowego liczy blisko 100 członków, przeważnie robotników, płacących regularnie wkładki i uczęszczających na urządzane wykłady. Wykładów urządzono dotychczas nie wiele, o ś m z historyi polskiej i nauk przyrodniczych; z tych ostatnich dwa wygłosił p. L i b a ń s k i, który w niedzielę 13 bm. mógł być zadowolony sukcesem prelekcyi, z dziedziny geologii.

Przeszło 200 osób słuchało w skupionej ciszy zajmującego wykładu, objaśnianego obrazami świetlnymi przekrojów skorupy ziemi, wulkanów i t. p.

Przewodniczącym oddziału jest p. Julian K a p e l n e r, zastępcą, profesor p. Stanisław S ł o n i u a, obaj wraz z p. J a k u b o w s k i m robią co mogą dla pozyskania prelegentów, i... funduszów.

Nie bardzo pochlebne komentarze dla c. k. władzy wywołała tu przygoda p. Libańskiego. Prelegent udał się w południe do miejsca spoczynku nieodżałowanej ś. p. Kazimierza Odrzywolskiego; grobowiec znajduje się na wzgórzu, naprzeciw kościoła.

Notując sobie napisy pomnika, ani spostrzegł, jak zbliżył się nagle kapral od żandarmeryi, reprezentant władzy. Żandarm, wyrzucił ze siebie grubiańskim tonem parę niezrozumiałych uwag i zażądał podania nazwiska. Od czego chciał uratować państwo, to pozostaje na razie tajemicą; p. L i b a ń s k i z powodu toj napaści wniósł z miejsca zażalenie do c. k. głównej komendy żandarmeryi we Lwowie.

Na pogrzeb ś. p. S z c z e p a n o w s k i e g o wybierają się liczne delegacye robotników.

☐ **Stanisławów**. (*W nurtach rzeki*). Onegdaj późno w nocy kilku gospodarzy gruntowych z Wołczyńca wracało z odpustu z Podłuża. W chwili, gdy przeprawiali się wozem przez rzekę Bystrzycę, wezbrane fale rzeki przewróciły wóz z jadącymi. Wszyscy zdołali uniknąć śmierci z wyjątkiem Nykoły Gregorasza, który zginął w nurtach.

☐ **Jezierzany**. (*Ofiara alkoholu*). Zajęty onegdaj na tutejszej stacyi kolejowej przy ładowaniu okowity do wozów 18 letni Seweryn Pukało z Wierzbiatyna, napił się jej w takiej ilości, iż mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej, zmarł w kilka godzin, nie odzyskawszy przytomności.

☐ **Bohorodczany**. (*Śmiertelny wypadek*). Dziewięcioletnia Olena Budelkiewicz, córka włościanina z Żurak, przechodząc onegdaj do szkoły przez kładkę na rzece Bystrzycy sołotwińskiej, wpadła do wody i z braku natychmiastowej pomocy utonęła.

☐ **Sambor**. Dnia 13 b. m. odbyła się w mieście naszem uroczystość poświęcenia sztandaru rzemieślniczego stowarz. „Gwiazda“. Uroczystego aktu poświęcenia dokonał biskup przemyski, ks. Pelczar i w krótkich ale podniosłych słowach przemówił do zebranych w kościele członków i reprezentantów innych stowarzyszeń, wzywając do walki pod nowo poświęconym sztandarem z indyferentyzmem religijnym i narodowym, do podniesienia i wykształcenia klas pracujących w duchu narodowym i religijnym. Po nabożeństwie, celebrowanem przez ks. biskupa w asystencyi licznego kleru, zgromadzili się delegaci i członkowie w salach Towarzystwa muzycznego, gdzie przy suto zastawionych stołach na mowach i toastach zeszło mile kilka godzin. Szereg toastów rozpoczął poseł samborski, p. Tomaszewski, wznosząc toast na cześć papieża, którego jubileusz właśnie w tym dniu obchodzono. Po nim przemawiali delegaci „Gwiazd“ i stowarzyszeń rzemieślniczych zamiejscowych i miejscowych, a burzą oklasków przyjęto toast, wzniesiony przez reprezentanta „Gwiazdy“ drohobyckiej na cześć narodu polskiego i spełnienie jego dążeń. Toasty przeplatano pieśniami narodowemi. Uroczystość całą zakończył wieczorek z tańcami, urządzony w lokalu stowarzyszenia.

☐ **Stanisławów**. Bawiący tu teatr ruski pod dyrekcyą p. Hubczaka, wystawił w wtorek sztukę Orkana „Skapany świat“, w wzorowym przekładzie p. Stadnika, reżysera tej trupy. Jeżeli teatr ruski wogóle celuje w przedstawianiu sztuk ludowych, to przedstawienie sztuki Orkana musimy nazwać wprost świetnem. Artyści teatru ruskiego zadali sobie widocznie wiele pracy i staranność tę ich czuć było w całem wykonaniu sztuki, która też niepowszednie na publiczności wywarła wrażenie. Na przedstawienie wczorajsze miał przybyć autor, który także zapowiedział u nas wykład o „Młodej Polsce“, ale musiał wyjechać do Włoch dla poratowania zdrowia.

☐ **Sambor**. Podczas swego pobytu w naszem mieście odwiedzał biskup przemyski, ks. Pelczar, honoraciorów Sambora. Między innymi odwiedził także ks. biskup swego krewnego p. Jana Mięsowicza, powszechnie szanowanego obywatela tutejszego.

☐ **„Na Saksy“**. Od jednej z czytelniczek naszego pisma z Krakowa otrzymujemy list następujący: Dziwny widok przedstawiały poczekalnie i przedsionki dworca krakowskiego, gdy tu przyjechałam; zalegały je tłumy ludu wiejskiego, polskiego i ruskiego, jadące w świat za zarobkiem, przeszło 500 ludzi. Były dwie kategorye: 1) Mazurzy, sama silna, zdrowa młodzież chłopcy, dziewczęta i baby, w bardzo wesołem usposobieniu jechali do Prus i na „Saksy“ (do Niemców); 2) kategorya smutny przedstawiała widok, to emigracya, zapewne na zawsze, ze wschodniej Galicyi, od Sokala, od Śniatyna. Były to całe rodziny złożone z 7—12 osób. Tych już gnać musiała wielka bieda. Bardzo mało stosunkowo wśród nich było sił roboczych. Rodzina taka składała się zwykle z chłopca, baby, staruszki matki, czasem jakiej dorosłej dziewczyny i czworga lub sześciorga drobniutkich dzieci, niektóre przy piersi. Takich rodzin było kilkadziesiąt. Jechali do Kanady — z obojętnym spokojem, z bezwładnym spokojem, poddani swemu fatum. Na pytanie, czy mają tam zapewniony zarobek, odpowiadali, że nie mają, ale ludzie, którzy tam dawniej pojechali piszą im, że „na Saksach“ dobrze.

☐ **Budowa szkół**. Rada szkolna krajowa postanowiła w latach 1902 i 1903 rozszerzyć przy pomocy zasiłku z funduszu szkolnego krajowego budynek szkolny w Bieńkówce, powiatu myślenickiego, oraz udzieliła bezprocentowych pożyczek na budowę szkół: gminie Nieczajnie, powiatu dąbrowskiego w kwocie 6000 kor., gminie Gwoździance, powiatu strzyżowskiego w kwocie 4000 kor., gminie Kobierzyn, powiatu podgórskiego w kwocie 4000 kor., gminie Jadowniki mokre, powiatu dąbrowskiego w kwocie 4000 kor.; gminie Berezowica wielka, powiatu tarnopolskiego w kwocie 4000 kor. i gminom Siedliska, Sędziszowa i Biesna, powiatu grybowskiego na budowę szkoły w Siedliskach w kwocie 2560 kor.

☐ **Konkursy**. Sąd powiatowy w Radomyślu przyjmie zaraz pisarza pomocniczego z manipulacyą sądową obznajomionego, za dziennem wynagrodzeniem po 2 kor.

Magistrat m. Stanisławowa rozpisuje konkurs na posadę komisarza targowego z terminem wnoszenia podań do 15 maja br. Gmina Jaryczów nowy rozpisała konkurs na posadę lekarza gminnego z terminem do 15 maja b. r..

☐ **Rozstrzygnięcie konkursu.** Dnia 14 kwietnia rozstrzygnięty został konkurs, ogłoszony za pośrednictwem Tow. polskiej sztuki stosowanej, przez grono

przyjaciół Muzeum narodowego, na projekt *ex libris* dla tegoż Muzeum. Z 65-ciu nadesłanych prac, nagrodę uzyskała praca, której autorem jest p. Jan Bukowski. Następnie wyróżniono pracę, oznaczoną godłem: „*Vita somnium breve*“. Wszystkie prace konkursowe wystawione są w Muzeum narodowem w sali rysunków i rycin.

☐ **Pożegnanie.** Ucztą koleżeńską żegnali we wtorek dnia 15 b. m. urzędnicy oddziału komercyalnego stanisławowskiej dyrekcyi kolejowej urzędnika biura taryfowego, p. Maryana Sobińskiego, przeniesionego do służby w biurze taryfowem ministeryum kolejowego w Wiedniu.

☐ **„Oszust polityczny“.** W ostatnim numerze swych „gazetek“ przygania ks. Stojałowski z ojcowską, czy też synowską wyrozumiałością rządowi rosyjskiemu za deportacyę ks. biskupa Zwierowicza do Tweru. Uważa on to postąpienie rządu rosyjskiego za „bezprawie“, przyczem zastrzega się czemprędzej, że nie jest ono ani o włos gorsze od wygnania zakonów z Francyi, lub napadów na biskupów i klasztory w Hiszpanii“. Okropnie też irytuje ks. prałata „oburzanie się patryotów“ na wygnanie biskupa wileńskiego, bo wnioski „z tego wypadku“ są z gruntu fałszywe. Mianowicie, nie podoba się pojednawczemu wobec moskaluszków ks. prałatowi twierdzenie „patryotów“, których wypiera się on zawsze solennie, że deportacya ta „jest gromem na ugodowców“, to jest tych, „którzy trzymają się tej zasady, że wobec Rosyi Polacy muszą zająć stanowisko przychylniejsze i dążyć do bratniego porozumienia“ (*sic!*). Wyrok na ks. biskupa Zwierowicza — tłomaczy dobrotliwie ks. prałat — wydał rząd rosyjski, nie naród, więc na stosunek nasz do narodu rosyjskiego wcale on wpływać nie może“. Nie pierwsze to i nie ostatnie plugastwo „oszusta politycznego.

Stan powietrza. W południe wskazywał termometr +10° R.

W naszej administracyi złożyli dyetaryusze kraj. dyrekcyi skarbu na fundusz kresowy 3 kor. 54 h. Na rzecz Towarzystwa Szkoły Ludowej p. Wojciech Patryn z Leżajska zebrane w kółku domowem 4 kor. 80 h Na Wrześnię z puszki u pp. Szalaj 3 kor. 77 h

Odpowiedzi od redakcyi. *Stały abonent.* Anonimowych doniesień i „interpelacyj“ nie uwzględniamy.

P. Stanisław K. w Trembowli. Prosimy o namacalny dowód tj. kopertę lub kartkę pocztową z wiadomym napisem.

Rękopisów drobnych redakcya nie zwraca.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy posyłać pod adresem: *Redakcya Słowa Polskiego*, Lwów, zaś listy tyczące się ***prenumeraty, ogłoszeń,*** odbioru pisma i t. p. pod adresem: *Administracya Słowa Polskiego*

Naszych prenumeratorów prosimy, aby przy zamówieniach podawali wyraźnie i dokładne adresy. Przekazy pocztowe otrzymujemy zwykle trzeciego dnia, przy reklamacyach prosimy to uwzględnić.

Reklamacye gazet nie podlegają opłacie pocztowej.

Agentów do zbierania ogłoszeń nie wysyłamy. Prosimy umawiać się o nie ***wprost z Administracyą przy ulicy Chorążczyzny l. 17. Telefon 541.***

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie:

We czwartek 17 bm (wnowienie): „Romantyczni“, sztuka w 8 aktach Rostanda. Rozpocznie: „Jaś i Małgosia“, opera fantastyczna w 3 aktach a 5 odsłonach E. Humperdincka. W partyi „Jasia“ wystąpi panna Rollówna, „Małgosią“ będzie pani Kliszewska.

W piątek 18 b. m. po raz czwarty: „Na Łyczakowie“, obraz sceniczny ze śpiewami i tańcami w 4 aktach Fr. Domnika, muzyka M. Świerzyńskiego.

W sobotę 19 b. m. po raz pierwszy: „Pogrzeb“, sztuka w 3 aktach przez K. Laskowskiego i po raz pierwszy „Na marne“, dramat w 1 akcie Lucyana Rydla. W przedstawieniu obu nowości bierze udział niemal cały personal dramatyczny.

Repertuar teatru ludowego miłośników sceny.

W niedzielę 20 bm. o godzinie 7 wieczorem: „Trójka hultajska“, krotochwila ze śpiewami w 7 obrazach z prologiem i epilogiem J. Nestroya.

Repertuar miejskiego teatru w Krakowie:

W sobotę 19 bm.: „Syn naturalny“ Al. Dumasa.

W niedzielę 20 bm.: „Syn naturalny“.

∅ **„Na kwaterze“**, komedya w trzech aktach, wierszem, napisał H. Zaleski. Sztukę tę, osnutą na tle wypadków w r. 1831, złożył autor dyrekcyi teatru lwowskiego, która ją zapewne wkrótce wystawi.

∅ **Jan Reszke** od lat kilku powziął myśl urządzenia w Paryżu teatru własnego, będącego jednocześnie rodzajem konserwatoryum śpiewu; wyjazdy jednak do Ameryki przeszkadzały mu w urzeczywistnieniu tej myśli.

Teraz dopiero, gdy osiadł na stałe w Paryżu, projekt jego przychodzi do skutku. Teatr zbudowany ma być w dzielnicy pól Elizejskich.

Plany już są gotowe; wykonał je znany budowniczy Grandpierre, pod osobistem kierownictwem artysty, który wnika w najdrobniejsze szczegóły budowy sceny i widowni, mając pod tym względem zdanie wyrobione i zapatrywania własne, zupełnie oryginalne.

Sala widzów mieścić będzie 1.500 osób, scena posiadać wszelkie urządzenia nowoczesne, oraz nowości pomysłu artysty. Kapitał zakładowy w sumie 3,000.000 franków złożył projektodawca, oraz jego przyjaciele.

∅ **Ze sztuki** W połowie b. miesiąca Towarzystwo nasze wystawia znakomity obraz Rochegrossa „Legenda o królowej Sabie“. Motyw obrazu, który składa się z trzech części (tryptyku), zaczerpnięty z X rozdz. 1-szej księgi Regum, opowiada, jak królowa Saby, usłyszawszy o sławie i mądrości Salamona i o imieniu Pańskim przyjechała, aby go doświadczyła w zagadkach.

Na pierwszym obrazie widzimy królowę Balkis w otoczeniu służebnic. Zimne złoto tronu, chłód fontan i marmurów znużył ją już i znudził. Promień słońca, sączący się przez kolorowe szyby, nęci jej duszę w daleki świat. A w tym dalekim świecie do czegoż przylgnąć stęsknionym myślom królowej jeźli nie do Salomona, króla Jeruzalemu, pięknego mędrca poety i maga. Marząc tak, widzi zadumana Balkis zlatującego ku niej, bajecznego ptaka Houdhoud, który przynosi jej w dzióbie tajemny list od Salomona. Posłuszna wezwaniu jawi się Balkis przed majestatem Salomona i ta scena stanowi środkową część tryptyku. W trzecim obrazie zniknął sztuczny majestat władców. Ale na chwilę tylko. Bo oto zanim kochankowie ukażą się ciekawym oczom dworu, raz jeszcze toną w gorącym uścisku. Gdy przestąpią próg komnaty, poczują znowu uprzykrzony ciężar królewskich koron.

Równocześnie obok dzieła Rochegrosa, pozyskało Towarzystwo na wystawę swą znakomite dzieła artystów polskich, a w ciągu dalszym nastąpią, jak już donosiliśmy, wystawy kolektywne pp. artystów Kotowskiego, Rybkowskiego sztuki stosowanej, wystawa fotograficzno-artystyczna i t. d.

∅ **„Portrety dzieci“**, najnowsza praca Augustynowicza, jest wystawiona w salach Towarzystwa sztuk pięknych we Lwowie.

∅ **Henryk Sienkiewicz** zmienił plan pierwotny obecnej podróży za granicę i wyjechał nie do Szwajcaryi, ale w Pireneje.

∅ **Dobrane towarzystwo.** Przeciwko demokracyi wszechpolskiej i jej hasłu działalności nielegalnej w zaborze rosyjskim, wystąpił niedawno *Przegląd Polski* w wstępnym artykule, pióra prawdopodobnie hr. Tarnowskiego. Artykuł ten przedrukował oczywiście *in extenso Czas*, *Dziennik Poznański* i inne organy prasy konserwatywnej. Wkrótce też zgłosił swój akces do tej kampanii ks. Stojałowski, artykuł zaś *Wieńca* i *Pszczółki* przedrukował wczorajszy *Czas*. Dziwnym zbiegiem okoliczności, wczorajszy *Hałyczanyn* zajął się również tą kwestyą i zamieścił dokładne sprawozdanie z artykułu *Przeglądu Polskiego* z przychylnemi o nim od siebie uwagami. Stanęły więc w jednym bratnim szeregu: konserwa krakowska, moskalofil poznański, współpracownik *Warszawskaho Wiestnika*, no i... *Hałyczanyn*. Towarzystwo nieliczne lecz dobrane. Moskalofile znają się i rozumieją wybornie, nietylko bez względu na kordony, ale nawet na język, jakiego w swych artykułach używają.

Z za kordonów.

Ś. p. Antoni Gustaw Bem. W dniu 15 kwietnia zmarł w Warszawie Antoni Gustaw Bem, znakomity krytyk, historyk literatury i gramatyk polski.

Bem urodził się w roku 1848, w miasteczku Lipsku w gub. radomskiej. Lata szkolne spędził w Radomiu i Sandomierzu, skąd po skończeniu studyów gimnazyalnych udał się do Warszawy i w r. 1866 wstąpił do szkoły głównej, jako słuchacz wydziału filologiczno-historycznego. Zawód literacki rozpoczął około r. 1872 w *Opiekunie domowym* i zwrócił na wstępie swej działalności publicystycznej uwagę sylwetami Adama Pługa i Elizy Orzeszkowej. Równocześnie prawie ukazały się w *Niwie* dwa studya historyczno-literackie Bema o satyrach Krzysztofa Opalińskiego i „Wizerunku“ Mikołaja Reja.

W r. 1874 utalentowany pisarz przeniósł się do Kielc, gdzie jako nauczyciel języka polskiego, greckiego i łacińskiego na chleb powszedni zarabiał. Ale ani ciężki zawód pedagoga, ani atmosfera klatki małomiejskiej nie zwichnęły mu skrzydeł literackich. Usiłując podnieść poziom życia umysłowego w Kielcach, wygłasza odczyt o Syrokomli, a nie zapomina przytem o czasopismach warszawskich, które zasila ustawicznie rozprawami treści historyczno-literackiej. Mianowicie *Przegląd Tygodniowy* i *Nowiny* ogłaszają doskonałe studya Bema o „Sejmie“ Mokronowskiego i Andrzeju Towiańskim.

Od r. 1879—1888 Bem nadsyłał do czasopism warszawskich cenne rozprawy o Trembeckim, o „Obywatelu polskim z doby romantyzmu“, o „Przebłyskach humoru satyrycznego w literaturze polskiej“, „Adamie Bełcikowskim, jako krytyku literatury“ itp. Na szczególne wyróżnienie w tej epoce jego działalności zasługują prace, poświęcone gramatyce polskiej, a przedewszystkiem „Zarys wykładu mowy polskiej“ i „Jak mówić po polsku?“

W r. 1888 Bem opuszcza służbę rządową i powróciwszy do Warszawy, rozbija swe namioty literackie w *Prawdzie*, *Przeglądzie Tygodniowym*, *Kraju* i *Ateneum*. Pisze o „Echach mesyanicznych w literaturze polskiej“, o „Dziejach Polski“ Bobrzyńskiego, o Adamie Asnyku; słowem rozsypuje hojną dłonią owoce swej wiedzy poważnej i zmysłu krytycznego, a przytem wspólnie z D. Zglińskim tłómaczy dzieło Quineta „Duch mowy“ i przekłada oraz uzupełnia „Dzieje literatury polskiej“ Wł. Spasowicza.

Na sądy krytyczne Bema niezawsze zgodzić się można. Żywa jego wyobraźnia i temperament gwałtowny zaćmiewają mu niekiedy objektywną ocenę dzieł, ludzi, stosunków, ale nawet tam, gdzie unosi go egzaltacya lub namiętność stronnicza, zdumiewa on siłą argumentacyi, ogromem erudycyi i subtelnością stylu pięknego. Był to pisarz głęboko wykształcony i posiadający pierwszorzędny talent literacki.

Z sali sądowej.

Lwów, 16 kwietnia.

(*Niejasna sprawa*).

Lazor Silber, handlarz drzewa z Rawy ruskiej zbankrutował, ale nie tak znowu całkiem po prostu, bo z jednej strony na bardzo przyzwoitą kwotę, 22.412 koron i z drugiej strony przez „pański interes“.

Interes ten był taki, że — jak to świadek dr. Sokal zeznał. — Silber kupił las na dobrą wiarę w przedstawiony mu wykaz, a potem się pokazało, że w wykazie było dużo grubych dębów, a w lesie było mało i to cienkich dębów.

Oskarżonego o lekkomyślną krzywdę Silbera bronił dr. Horowitz.

Trybunał uwolnił go.

(*Obraza „władzy“*).

Dwaj strażnicy skarbowi, Józef Swoboda i Jan Mach szli, jako patrol drogą w Ułazowie. Po drodze spotkali gospodarza Kazimierza Marczaka, który szedł w towarzystwie jakiegoś drugiego człowieka, i przechodząc koło strażników potraktował ich paroma wyrazami w rodzaju „czorni ditki“. Strażnicy uczuli się tem dotknięci i chcieli Marczaka przyaresztować. Lecz Marczak potraktował ich stekiem najordynarniejszych wyrazów i wyrwawszy się im z rąk, dał nogom znać.

Trybunał skazał Marczaka na 4 miesiące więzienia, jednak zaocznie, bo podsądny dawno spokojnie żyje sobie w Ameryce.

(*Gwałt publiczny*).

Walenty Ostrowski, włościanin w Bojańcu, miał spór z sąsiadem swoim, Michałem Kozarem, o łąkę. I ten chciał z niej siano zbierać dla siebie i ten także; ale że się sianem tem nie chcieli po bratersku podzielić, lecz każdy wszystko dla siebie zagarnąć — więc spór.

Przyszedł na pole Ostrowski i Kozar; i ten kosi i ten — bójka — Kozar musiał ustąpić. Ustąpił z placu, lecz nie dał za wygraną. Czatował, patrząc ku łące. Gdy Ostrowski już wszystko skosił, posłał tam czterech swoich synów z wozem, by skoszone siano zabrali i zwieźli do domu. Posłuszni synowie pojechali na łąkę i hejże na Ostrowskiego. Ostrowski broni się kosą — ale *nec Hercules contra plures* — Kozarowe smyki cisnęły go na ziemię i związawszy uczciwie mocnym sznurem raz koło razu, położyli spętanego pod krzak, by go... słońce nie opaliło. A sami zebrali najspokojniej wszystko siano, i zawieźli do domu. Potem powrócili na łąkę i, rozpętawszy Ostrowskiego, puścili go do domu.

Dziś odpowiadają wszyscy czterej wraz ze swoim ojcem przed zwykłym trybunałem, oskarżeni o gwałt publiczny.

Trybunał po przeprowadzonej rozprawie skazał najstarszego z synów Kozara, Andrzeja na sześć miesięcy więzienia, a trzech młodszych każdego po dwa miesiące ciężkiego więzienia, zaś ojca na 6 tygodni aresztu.

Obrońca dr. Lewicki zgłosił zażalenie nieważności.

(*Niefortunne zaloty*).

Ostatnią dziś w wielkiej sali była rozprawa przeciwko Srulowi Schönfeldowi o niemoralne usiłowanie względem Maryi Filipczuk, dziewki, służącej u księdza w Siebieczowie. Donżuańskie zamiary Srula skończyły się wzajemnem niedelikatnem dotykaniem się po fizyognomiach.

Oskarżonego bronił dr. Fleschner z urzędu.

Trybunał skazał go na dwa miesiące więzienia.

Lwów, 17 kwietnia.

(*Tajemnicze morderstwo na tle polityczno-partyjnem.*)

Dzisiejsze posiedzenie trybunału w sprawie zabójstwa w Krzywczycach rozpoczęło się przemówieniem prokuratora. P. Prokopowicz podtrzymuje akt oskarżenia w całej rozciągłości.

Zabiera głos dr. Solański, obrońca Pawlaczka. Stara się punkt za punktem osłabić zeznania obciążające jego klienta, który — zdaniem obrony — jest wzorem spokojnego obywatela. Pawlaczek ma być tylko ofiarą, którą umyślnie wciągnięto w aferę, by potem całą winę nań zwalić.

O godzinie 10·30 zabiera głos dr. Daisenberg w obronie Jurkiewicza. Obrońca zwraca uwagę trybunału na brak materyalnego dowodu winy. Krążą dwie wersye: Eliasza zabił Wojnarowicz — Eliasza zabili Pawlaczek i Jurkiewicz. Jak te wersye są sprzeczne, tak i zeznania świadków. Zadanie trybunału jest bardzo trudne: dać wyrok wobec sprzecznych a zaprzysiężonych zeznań.

O godz. 11 zarządził trybunał pauzę.

Po przerwie, mówi dr. Mileński, w obronie głównego oskarżonego wójta, Wojnarowicza. W bardzo obszernym wywodzie przedstawia obrońca całe lata zakorzenionej nienawiści między dwoma konkurentami politycznymi: Łopuszańskim i Wojnarowiczem, które w końcu popchnęły pierwszego do zaprzysiężonych a nieprawdopodobnych zeznań. Dalej udowadnia tę nieprawdopodobność zeznań owego klasycznego świadka. Podnosi, że cała tak żywo podjęta akcya doniesień karnych i obciążających wójta zeznań, nie jest niczem innem, jak akcyą przeciw władzy: wójtowi i żandarmowi. Kończy ściśle prawni-

czyni wywodem co do ukwalifikowania paragrafowego zarzuconej oskarżonemu winy.

O godz. 11·45 udał się trybunał na naradę.

Ogłoszenie wyroku odroczono do 3/44 popołudniu.

Rada państwa.

(*Depesze „Słowa Polskiego“*).

Posiedzenie Izby posłów.

Wiedeń, 17 kwietnia. Po odczytaniu licznych interpelacyj i wniosków, zabrał głos minister oświaty, Hartel, następnie minister sprawiedliwości Spens-Booden. Obaj ministrowie odpowiadali na interpelacye.

Z kolei przeszła Izba do porządku dziennego, t. j, do dalszego ciągu dyskusyi nad budżetem zarządu centralnego ministerstwa oświaty. Przemawia minister skarbu Boehm Bawerk.

Posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń. Minister sprawiedliwości odpowiedział między innemi na interpelacyę Eisenkolba i tow. w sprawie zaniechania śledztwa w wypadku, jakoby spowodowanego przez żydów zniknięcia pewnej dziewczyny w Uściu (Aussig). Dochodzenia żandarmeryi — powiedział minister — w Uściu wykazały, że dziewczyna ta, nazwiskiem Marya Kreisa, była w odmiennym stanie i z powodu opuszczenia jej przez kochanka popełniła samobójstwo.

Pojedynki.

Wiedeń. W sprawie pojedynku Wolf-Szalk, zamianował Szalk swoimi sekundantami Wszechniemców Kindla i Malika. Sprawa stoi tak, że formalnie traktowana jest jako pojedynek, ponieważ inaczej być nie może. Sekundanci Szalka żądają jednak sądu honorowego, na którym podniosą imieniem swego klienta, że Szalk nie może żądać od Wolfa honorowej satysfakcyi, uważając go jako niezdolnego do dania takiej satysfakcyi. Na tym sądzie ma Szalk podnieść nowe sprawy Wolfa, rzucające na niego ujemne światło.

Wiedeń. Drugi jeszcze pojedynek parlamentarny był dzisiaj na porządku dziennym. Mianowicie Demel wyzwał dra Michejdę na pojedynek, żądając od niego wyjaśnienia co do wyrazów, jakich użył dr. Michejda podczas swojej mowy. Był mianowicie zwrot w mowie Michejdy, że zachowanie się Demla jest złodziejskie (*diebisch*).

Michejda zamianował swoimi sekundantami pp. Popowskiego i Królikowskiego. Demel Grossa i Pergelta.

Świadkowie załatwili sprawę pokojowo i obie strony złożyły oświadczenie, że nie miały zamiaru osobiście nawzajem się obrazić. Demel bowiem, replikując, użył w swojej mowie wyrazu „żakowski“ (*lümmelhaft*).

Podziemna Rosya.

(*Dep. „Słowa Polskiego“.*)

Nowe prądy w wojsku.

Berlin. *Berliner Tagblatt* donosi z Rosyi, że przed kilku dniami w mieście Tule cały pułk grenadyerów podniósł bunt. Z Moskwy zaś musiano przenieść pułk dragonów, ponieważ były wyraźne objawy, że w tym pułku krzewi się duch rewolucyjny.

Barbarzyństwa policyi.

Wiedeń. *Arbeiter Ztg.* zamieszcza ciekawy list z Rosyi, mianowicie z Kijowa, o tamtejszych stosunkach i o tem, co się dzieje po zaburzeniach, jakie się tam zdarzyły 15 i 16 lutego. Mianowicie dziennik ów pisze, że demonstranci, którzy powychodzili z więzienia, dopiero teraz mogą opowiadać jak ich traktowano.

Toteż w formie otwartych listów i proklamacyj, studencki komitet związkowy wyraża się w ten sposób:

„W policyjnym areszcie katowano naszych towarzyszy batami, kazano im biegać przez rózgi i knuty, a do tego bito ich jeszcze kułakami. Potem dopiero wtrącono ich do więzienia.

„Szczególnie zawziętą była policya na kobiety,

„Podług otrzymanych razów przez kobiety pokazuje się, że w oczach policyi pod względem maltretowania i bicia były kobiety z mężczyznami zupełnie „równouprawnione“.

„Oprócz tego obrażano je w sposób najbezwstydniejszy. Policyanci kazali im rozbierać się do naga i używali przy tem wyrazów najordynarniejszych“.

To samo stwierdza proklamacya kijowskiego komitetu stronnictwa socyalnych demokratów.

„Niepodobna jest — pisze ta proklamacya — wyliczyć wszystkich okrucieństw, na jakie demonstranci byli narażeni. Żołnierze policyjni byli pijani, a przełożeni ich dawali im umyślnie na to pieniądze“.

Inna proklamacya woła:

„Zemsta, zemsta, zemsta bez litości i pardonu! To jest myśl, którą uczestnicy i świadkowie zaburzeń z 15 i 16 lutego są przejęci, to jest myśl, która powstała przeciw okrutnym rządom żołnierzy policyjnych i kozaków, to jest myśl, z którą oni wyszli z więzienia i którą dalej krzewić będą“.

Proklamacya kończy się słowami: „Można być rewolucyonistą albo przyjacielem absolutyzmu, innego wyboru nie ma i być nie może“.

Romans na carskim dworze.

Bud apeszt. Budapeszteński dziennik *Trioss Ujsag* donosi z Petersburga, jakoby kuzynka cara 20-letnia wielka księżna Helena, która miała wyjść za mąż za ks. Wiktora Napoleona, umknęła z pewnym studentem, swoim kochankiem. W Warszawie miano ją złapać.

Podług tego samego źródła odesłano ją napowrót do Petersburga, a studenta na Sybir.

(Wiadomość ta zdaje się podejrzaną.)

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 17 kwietnia.

Pomnik Grottgera.

Kraków. Sekcya ekonomiczna Rady miasta wraz z komisyą plantacyjną zajmowały się pismem komitetu artystów w sprawie miejsca pod pomnik Grottgera. Uchwalono odstąpić miejsce naprzeciwko gmachu Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych.

Nowi docenci.

Wiedeń. *Wiener Ztg.* ogłasza: Minister oświaty zatwierdził uchwały interesowanych kolegiów profesorskich, dopuszczające dra Emila Godlewskiego, jako prywatnego docenta anatomii i embryologii na wydziale lekarskim wszechnicy Jagiellońskiej oraz adjunkta prokuratoryi skarbu we Lwowie, dra Witolda Rubczyńskiego, jako docenta prywatnego historyi filozofii na wydziale filozoficznym uniwersytetu we Lwowie.

Dworskie odwiedziny.

Wiedeń, Przybył tu z Kopenhagi *incognito* następca tronu duńskiego z żoną.

Po kilkudniowym pobycie udadzą się do Gmunden w odwiedziny królowej hanowerskiej, a potem złożą wizytę księstwu Schaumburg-Lippe.

Kolej Lwów-Winniki.

Wiedeń. Członkowie deputacyi miasta Lwowa, wysłanej w sprawie kolei Lwów-Winniki, pp. Maryański i Dzieślewski, bawią jeszcze ciągle w Wiedniu. Wczoraj byli u ministrów Witteka i Böhm-Bawerka. Chodzi im o to, aby do subwencyi, w sumie 13 mil. koron, którą daje kraj i strony interesowane, rząd potrzebną nadwyżkę pokrył z funduszów państwowych. Rząd zachowuje się odpornie i zażądał, ażeby przedłożono specyalne plany i kosztorysy, a dopiero na podstawie tego będzie mógł dać stanowczą odpowiedź.

Strajk pracowników aptekarskich.

Wiedeń. Farmaceuci wiedeńscy odbyli wczoraj wielkie zgromadzenie, na którem uchwalono urządzić strajk.

Podnoszą mianowicie farmaceuci cały szereg żądań, głównym zaś powodem ich żalów jest to, że pomocnikom aptekarskim utrudnioną jest możność stania się kiedykolwiek właścicielami własnej apteki.

Przeciwko emigrantom polskim.

Hamburg. *Hamburger Nachrichten* podają wiadomość z Berlina, że przeciwko emigrantom polskim skierowane jest następujące zarządzenie rządu pruskiego. Wychodźcy polscy nie będą przepuszczani przez państwo niemieckie, jeśli nie wykażą się legalnym paszportem i gotówką w kwocie przynajmniej 400 marek, albo biletem na przejazd na jednym z niemieckich okrętów. Dzieci poniżej lat dziesięciu, nędzarze i chorzy nie będą przez Niemcy przepuszczeni zupełnie.

Rokowania pokojowe.

Londyn. *Daily Graphic* dowiaduje się, że wodzowie Boerów nie przedłożyli rządowi angielskiemu żadnych, ostatecznie sformułowanych warunków lecz wypowiedzieli tylko mniej więcej ogólnie swe życzenia. Należy to uważać do pewnego stopnia, jako nawiązanie rokowań pokojowych. Wymieniony wyżej dziennik zaprzecza wiadomości, jakoby Boerowie prosili Anglię o pozwolenie porozumienia się za posrednictwem telegramów kablowych z Krügerem i jego doradcami w Utrechcie.

Londyn. Wszystkie doniesienia angielskich dzienników konstatują, że główną przeszkodą zawarcia pokoju jest chwilowo sprawa amnestyi.

Pogłoska o dymisyi Czertkowa.

Poznań. Korespondent *Dziennika poznańskiego* pisze, że Czertkow w krótkim czasie ustąpi; jako następców wymienia: gubernatora kijowskiego Dragomirowa, gen. gubernatora finlandzkiego Bobrikowa, generała Kaulbarsa, niedawnego zwycięzcę z Mandżuryi i generała Puzyrewskiego.

Wracając do sprawy Grimma, pisze korespondent *Dziennika*, że zdrada Grimma jest pierwszorzędnego znaczenia i dotyczy ważnych planów mobilizacyjnych, a nowym tego dowodem jest, że na wniosek władzy wojskowej zarządzono zupełną zmianę wielu szczegółów w planach budowy kolei żelaznych, mających znaczenie strategiczne, jak np. na linii Zebrze—Ostrołęka, Częstochowa—Herby i t. p. Zmiany te dotyczą szczególnie planów sytuacyjnych dworców kolejowych. Mają być także niedługo przeprowadzone niektóre zmiany we fortach, okalających Warszawę.

Defraudacye w Serbii.

Belgrad. Skupczyna serbska w sprawie malwersacyj popełnionych przez Dżordżewicza w funduszu dyspozycyjnym powzięła jednogłośną uchwałę, że jakkolwiek godność Serbii nie pozwala wytoczyć rzeczy przed sąd karny, skupczyna uchwala z tego powodu wyrazić pogardę i w najostrzejszych wyrazach potępić postępowanie byłych ministrów w tej sprawie.

Sprzysiężenie w Bułgaryi.

Belgrad. Z Sofii donoszą, że odkryto tam sprzysiężenie, którego celem była zmiana tronu.

Bułgarya wobec macedońskich powstańców.

Sofia, Dziennik urzędowy *Bulgarie* omawia stanowisko rządu wobec komitetu macedońskiego. Rząd jest zdecydowany przeszkodzić wszelkiemu nielegalnemu postępowaniu komitetu. Dotychczas tolerowano komitet, ponieważ stosował się do obowiązujących przepisów ustawowych, — gdyby je jednak przekroczył, to rząd energicznie przeciw niemu wystąpi.

Rozbójnicy chińscy.

Petersburg, *Russkij Inwalid* ogłasza sprawozdanie sztabu generalnego z Portu Arthur pod datą 12-go b. m. Podług tego raportu w prowincyi Mukden pojawiły się ostatnimi czasy znaczne bandy rozbójników chińskich. W okolicy stacyi kolejowej, oddział rosyjskiej straży granicznej ścigał bandę, z 200 ludzi złożoną. W walce, jaką się wywiązała, wzięto większą część rozbójników do niewoli. Po stronie rosyjskiej padł jeden żołnierz, a jeden jest ciężko ranny.

Po zamknięciu numeru.

Wybory do Izby handlowej i przemysłowej. Dziś komisya skrutacyjna liczyła głosy oddane w okręgu III i IV. Pierwszy z nich obejmuje powiaty Stanisławów, Bohorodczany, Nadwórna, Tłumacz i Żydaczów.

W okręgu III, w drugiej kateroryi handlu na 528 uprawnionych wyborców, głosowało 436. Otrzymali: Edmund Rauch 265 głosów, Aleksander Wittels 106, Abraham Byk 44, Filip Goldenberg 18, dr. Emil Parnass 1, dwie karty unieważniono. Wybrany przeto: Edmund Rauch, dzierżawca propinacyi w Stanisławowie. W trzeciej kategori przemysłu w tym samym okręgu na 965 uprawnionych, głosowało 622 wyborców. Otrzymali: Herman Adlersberg głosów 561, Emil Adlersberg 51, Eisig Weidenfeld 7, Edmund Rauch i Filip Goldenberg po 1 głosie, 1 kartę unieważniono. Wybrany Herman Adlersberg, współwłaściciel tartaku.

W okręgu IV. z drugiej kategoryi handlu liczba uprawnionych 271, oddano kart 189. Otrzymali: Filip Natansohn 184, Maurycy Jonasz 2, Motel Redisz z Doliny 2, Samuel Nebenzahl ze Lwowa 1 głos. Wybrany Filip Natansohn, bankier ze Lwowa.

W tym samym okręgu z trzeciej kategoryi przemysłu na 656 uprawnionych głosowało 237 wyborców. Otrzymali: Andrzej Gołąb 229 głosów, Herman Adlersberg 4, A. Szpindel 2, Wasyl Nahirny 1, dr. Edward Lilien 1. Wybrany Andrzej Gołąb, budowniczy ze Lwowa.

Ciąg dalszy skrutynium odbędzie się dopiero jutro popołudniu.

Depesze handlowe z d. 17 b. m.

Wiedeń, 17 kwietnia. Dziś o godzinie 12 minut 30 przed połud. notowano: Marki niemieckie 117·46 Renta majowa 101·60, Węgierska renta koronowa 97·65, Akcye kredytowe 664·—, Kredytowe węgierskie 689·—, Bank anglo-austryacki 277·—, Unionbank 549·—, Bankverein 454·—, Laenderbank 424·—, Kolej pań. 662·50 Lombardy 61·50, Elbenthal 466·—, Towarzystwo akcyjne broni —·— Akcye tytoniowe —·— Alpiny 391·50, Rima Muranya 508·—, Prager Eisen —·—, Losy tureckie 107·75, Ruble 253·75, 20-franków —·—, Boden-Credit —·—, Tramwaye —·— Akcye gal. Banku hip. —·— 4% Gal. pożycz. kr. z r. 1893 96·10, 4% Listy zastaw. Banku kraj. 95·—, Listy Tow. kredyt. ziemsk. 95·10.

Usposobienie słabe.

Berlin, 17 kwietnia. O godzinie 12 m 30 notowano: Kredyty 211·50, Disconto Commandit 189·25.

Usposobienie słabe.

Wiedeń, 17 kwietnia. (Giełda zbożowa).

Pszenica na wiosnę 9·27 do 9·28 pszenica na maj czerwiec 9·07 do 9·08, na jesień 8·02 do 8·04, Żyto na wiosn. 7·38 do 7·40, żyto na maj-czerwiec 7·25 do 7·27, na jesień 6.78 do 6·80, Kukurydza na maj czerwiec 5·13 do 5·14, czerwiec-lipiec 0·— do 0·—, lipiec-sierpień 5·27 do 5·28, Owies na wiosnę od 7·22 do 7·23, owies na maj-czerwiec od 7·18 do 7·20, na jesień od —·— do —·—, Rzepak na sierpień-wrzesień od 12·15 do 12·25. Olej rzepak na kwiecień-maj od Olej rzepak na wrzesień-grudzień od —·— do —·—

Usposobienie słabe.

Pochmurno.

Budapeszt, 17 kwietnia. Pszenica na kwiecień 9·03 do 9·04, pszenica na maj od 8·98 do 8·99, pszenica na październik od 7·92 do 7·93, żyto na kwiecień od 7·37 do 7·28, żyto na maj od 0 — do 0·—, żyto na październik od 6·51 do 6·53. Owies na kwiecień od 7·08 do 7·09, owies na maj od 0·— do 0·—, owies na październik od 5·81 do 5·82, kukurydza na maj od 4·87 do 4·88, Kukurudza na lipiec od 5·01 do 5·02. Rzepak na sierpień 11·75 do 11·85.

Oferty mierne

Chęć słaba.

Usposobienie słabe.

Pada deszcz.

Dział ekonomiczny.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń, 16 kwietnia.

W ogólnej sytuacyi targu nie zaszła żadna zmiana, gdyż decydujące w tym względzie położenie parlamentarne i polityczne pozostało również niezmienione. Nieprawdziwą okazała się tylko pogłoska o pogorszeniu w stanie rokowań ugodowych między austryackim i węgierskim premierem. Nie osiągnięto wprawdzie jeszcze porozumienia, co do wysokości wszystkich pozycyj taryfowych konwencyi cłowej, ale jest wszelka nadzieja, że i ta trudność przezwyciężoną zostanie. Niemniej starała się kontrmina wyzyskać tę sytuacyę do nowych sprzedaży w austryackich i węgierskich kredytach, ale nie miała przy tem tak znacznego powodzenia, jak w ostatnich dniach. Bliskość ogłoszenia prospektu konwersyi węgierskiej sprawia przecież pewien dodatni efekt i równoważy przynajmniej częściowo usiłowania kontrminy, która, zoryentowawszy się w sytuacyi, przerzuciła się na inne pole i zaatakowała akcye kolejowe. Za pretekst posłużyła pogłoska, że dywidenda kolei państwowej za rok ubiegły wyniesie tylko 26 i pół franków, tudzież, że koleje nadłabskie i północno zachodnie rozdadzą dywidendę o dwie do trzy koron mniejszą. Akcye kolejowe uległy istotnie dalszej zniżce, jednak nie tak bardzo wskutek agresyi zniżkowej, jak raczej z uwagi na ujemne wykazy dochodów za ostatnią dekadę.

Targ lokalny był niezdecydowany, jakkolwiek w szczególności co do walorów żelaznych utrzymywała się wieść o perfekcyonowaniu syndykatu węgierskiego. Wyjątek w dodatnim kierunku stanowiły tylko akcye żeglugi parowej na Dunaju i Lloyda austryackiego, które za marzec wykazały znaczny wzrost dochodów ruchu. Renty państwowe pozostały przeważnie przy poprzednich notowaniach, wyżej poszły tylko austryacka i węgierka renta koronowa. Przy końcu obrotów zdawało się, że nieco lepsze usposobienie weźmie górę, ale w ostatniej chwili nadeszły z Londynu depesze bankierskie, kwestyonujące, wbrew wszelkim oczekiwaniom, sprawę zawarcia pokoju w południowej Afryce.

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 17 kwietnia.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa 9·50 do 9·75. Pszenica nowa ·— do ·—. Żyto gotowe od 6·85 do 7.—. Żyto nowe od do —·—. Owies obroczny 7·80 do 7·80 Owies nowy od —· do ·—. Jęczmień pastewny 5·75 do 6·25. Jęczmień, browar. 0·— do 0·— Rzepak nowy —·— do —·— Lnianka —·— do —·— Groch pastewny 7.25 do 7·50. Groch do gotowania 8·50 do 12·50 Wyka 7·50 do 8·25. Bobik 6 20 do 6·60 Hreczka 7·25 do 7·80. Kukurydza nowa 6·15 do 6·35 Kukurydza stara —·— do —·— Chmiel za 56 kilo —·— do —.— Koniczyna czerwona 45·— do 60·— Koniczyna biała 45·— do 95·— Koniczyna szwedzka 60·— do 90·— Tymotka 38·— do 46.—

Spirytus loco za 50 ltr. gotowy 16·75 do 17·25 ; paritas Tarnopol na termina 15·75 do 16·—.

Przy słabych, obrotach ceny pszenicy wykazują zwyżkę, inne produkta notują niezmiennie.

Kukurudza znajduje łatwy zbyt.

W nasionach jak koniec, tymotka ruch ustaje, a zapasy są wyczerpane.

Sprawozdanie targowe lwowskiej Izby kupieckiej. Pszenica prima 9·50 do 9·75, średnia 8·85 do 9·—. Żyto prima 6·75 do 7·—, średnia 6·50 do 6·70. Jęczmień browarny Ia 6·75 do 7·25, pastewny 6·— do 6·25. Owies dworski 7·25 do 7·60, chłopski 7·— do 7·25. Kukurudzy prima 6·25 do 6·35, średnia 6·— do 6·25. Nasiona olejne: rzepak zimowy 13·75 do 14·—. Len 13·50 do 13·75. Siemie 9·— do 9·25. Koniczyna czerw. prima 50·— do 55·—, średnia 42·— do 48·—, biała prima 50·— do 70·—, średnia 45·— do 48·—, szwedzka —·— do —.—. Tymotka 29·— do 38·—. Anyż płaski 24·— do 25·—, okrągły 25·— do 26·—. Nasiona strączkowe: Groch do gotowania 8·— do 12·—. Groch pastewny 7·— do 7·25. Bobik końki 6·— do 6·10. Wyka 7·50 do 7·75. Otręby 0·— do 0·—. Chmiel za 56 kg. —·— do —·—. Spirytus contingentowany loco Lwów wraz z podatkiem 90 koron —·— do —·—, loco Lwów bez podatku 34·— do 34·25, loco stacye Tarnopol-Brody 32·50 do 32·75, loco stacye Sokal-Jarosław 32·50 do 33·25, loco stacye Husiatyn-Stanisławów 32·— do 32·25. Lnianka —·— do —·—.

Cena bez wszelkich kosztów za spirytus gotowy po 10.000 Literprocent.

Stanisławowska Kasa oszczędności. Instytucya ta istnieje lat 34 i jest miejską. Sprawozdanie za r. 1901 wykazuje stan wkładek na 8.241 książeczkach w kwocie 6,494.196 kor. Pomimo, że sądy z powodu tworzenia kas sierocińskich, znaczne sumy z kasy tej, w której dotychczas fundusze swoje lokowały, wyjęły, to w rezultacie okazuje się zawsze jeszcze przyrost tak osób wkładkujących, jak i kapitałów wkładkowych.

Sprawozdanie dyrekcyi umieszcza zestawienie wkładek podług ich wysokości, z którego wynika, że 80 procent ich należy do klasy mniej zamożnych.

Pożyczki hipoteczne wynosiły z końcem r. 1901 na 971 hipotekach 4,555.668 koron. Portfel wekslowy wykazywał z końcem 1901 r. 1.036 sztuk weksli na sumę 599.101 kor. Weksle w procesie wynoszą 27.303 koron. Zaliczki dla gmin i powiatów wynoszą 206.326 koron.

Papiery wartościowe, stanowiące własność funduszu obrotowego, wynosiły z końcem r. 1901 wartości imiennej 817.100 kor. a kursowej 788.144 kor.

Czysty zysk, już po strąceniu kwoty 10.000 kor., jako ostatniej raty na pokrycie weksli dóbr i cukrowarni Tłumacz, wynosi 33.953 kor.

Stanisławowska Kasa oszczędności prowadzi także oddzielny zakład zastawniczy. W tym dziale udzielono na zastawy zaliczek w kwocie 235.311 kor. Czysty zysk w tym dziale wynosi 1.826 kor.

Zaliczki udzielone rękodzielnikom i włościanom wynoszą 55.620 kor. Fundusz emerytalny urzędników i sług Kasy oszczędności wynosi 91.498 kor.

Z czystego zysku przeznaczył wydział Kasy 20 prc., t. j. kwotę 6.790 koron do funduszu rezerwowego, 10 prc., t. j. kwotę 3.394 kor. do funduszu emerytalnego, na remuneracye zaś dla urzędników i sług kwotę 6.710 kor. Resztę, t. j. 17.057 kor. przeznaczono na cele dobroczynne, z czego na budowę schroniska brata Alberta kwotę 10.000 koron.

Londyn. Wczoraj pojawił się prospekt na emisyę konsolów w sumie 32 milionów f. szt., z których 16 milionów już ulokowano. Emisya odbywa się po kursie 93½. Stopa procentowa do 5 kwietnia 1903 wynosi 2¾ prc., a następnie 2½ prc.

Z powodu zawleczenia pomoru świń, zakazało ministerstwo spraw wewnętrznych przywozu świń z powiatu sądowego Mohacs (komitat Baranya) na Węgrzech, jakoteż z powiatów Gliua, Pisarovina (komitat Zagrzeb) w Kroacyi-Slawonii do królestw i krajów, reprezentowanych w Radzie państwa.

Wiedeń, 17 kwietnia. Cukier (silna) 17·70 Spirytus 37·80. Nafta galicyjska niezmieniona —·—.

Berlin, 17 kwietnia. Banknoty austr. 85·20. Spirytus 33·80.

Paryż, 17 kwietnia. Trzy procent. renta 100·52. Mąka 27·15.

Frankfurt, 17 kwietnia. Austr. kred. 211·90. Disconto —·—, Laura —·—, Koleje państwowe —·—, Alpiny —.—.

Przyjechali do Lwowa

dnia 16 i 17 kwietnia b. r.

Hotel George'a. Hr. W. Rey, br. O. Weber z Psar, A. Sławszewski z Petersburga, W. Siemiginowski z Torskiego, M. Schreier z Drohobycza, F. Besiadecki z Firlejówki, E. Świerczewski z Schodnicy, J. Deiches z Wiednia, T. Willianis z Londynu, A. Gorayski z Moderówki, T. Sroczyński z Jasła, E. Rozwadowski z Chylczyc, H. Bromilski z Husiatyna, F. A. Hruda z Wiednia.

Hr. F. Zamoyski z Urycza, H. Stecki z Romanowa, S. Benigni ze Lwowa, dr. J. Gawel z Podgórza, E. Kornau z Wiednia, A. Bradsky z Odesy, M. S. Wazyńska z Kutkorza, A. Graf z Drezna, Cz. Świeżawski z Łykoszyna, L. Silberstein z Pragi, F. Horodam, J. Brause z Wiednia.

Hotel Imperial. Hr. Stanisław Jabłonowski z Popowic, br. Maria Hagen z Wielkich ócz, Hr. Męciński Józef z Partyniowa, Józef Górkiewicz z Toporzyska, hr. Stanisław Zborowski z Galicyi, Seweryn Skrzyński z Norzdca, Maurycy Somerstein z Burkanowa, Kazimierz Kraśniański z Chodaczków, Edm. Bielski z Suchodów, Paul Goldstein z Königshütte, Zygmunt Grünfeld z Bytomia, Heryk Reich z Dukli.

Odpowiedzialny redaktor:
Józef Ziembiński.

NADESŁANE.

Rubryka „NADESŁANE“ nie pochodzi od redakcyi która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Specyalista chorób wenerycznych i skórnych
Dr. Józef Czaczkowski 2404
sekundaryusz szpitala powszechnego ordynuje od 3 do 4 ul. Kopernika l. 7. 15-12

Specyalista chorób skórnych i wenerycznych
Dr. Leon Rapp
ordynuje od 9—12 i od 2—5 1125
ulica Jagiellońska nr. 1 1a, 2 piętro.

Atelier dentystyczne. Hetmańska 6.
Wykonywa się: plombowanie, wyjmowanie zębów bez bolu, wstawianie sztucznych zębów w kauczuku i złocie. *W stosownych wypadkach bez płytki.* 2562 20-13
Dr. dentysta Wiktor Jankowski.

Fratelli Deisinger *wysyła z Tryestu 4¾ kg. najlepszej kawy „Santos“ za 5 zł. 46 ct. franco i wolne do cła.* *3291 12-1*

ZNAK WYPALONY NA KORKU 465
ochrona przeciw fałszerstwom!
MATTONI'S GIESSHÜBLER
Mattoniego Giesshübler szczawy.

Bad Nauheim
Willa Wanda — Dom polski,
w pobliżu źródeł, wygodne i piękne mieszkania — sala restauracyjna — kuchnia polska (na żądanie ściśle zastosowana do przepisów lekarskich dla każdego chorego) usługa polska — czytelnia — gazety polskie. 2721
Sezon od I-go maja.
Najprzyjemniejszy jest pobyt w maju i czerwcu najtańszy w maju i wrześniu.
Zgłoszenia: **Bad-Neuheim, Willa Wanda, Carlstrasse 27. Deutsohland.**

PODZIĘKOWANIE. 3536 1

Kiedy tak ciężko Pańska dotknęła nas ręka, zabierając nam najlepszego Męża i Ojca, doznaliśmy tyle dowodów gorącego współczucia z bliska i z daleka, a ostatnia przysługa dla śp. profesora Karola Goreckiego, zamieniła się w tak poważną manifestacyę czci i wdzięczności dla przeszło ćwierćwiekowej gorliwej Jego pracy na niwie wychowania publicznego w grodzie tutejszym, że były nam one ochłodą w tym dniu upalenia, a pozostaną otuchą dla sierocego życia na przyszłość. Poczytujemy sobie przeto za obowiązek Przew. ks. kan. Janowi Eiseltowi, Wieleb. Duchowieństwu obu obrządków, Szan. Gronom Nauczycielskim, Szanownej Młodzieży szkolnej i wogóle Wszystkim, którzy w obrzędzie pogrzebowym udział wziąć, czy w tym dniu dla nas ciężkim pamiętać o nas raczyli, złożyć głęboko odczute serdeczne „Bóg zapłać!“ — W Stanisławowie, dnia 9 kwietnia br.

Sylwina Gorecka z dziećmi.

Biura Towarzystwa asekuracyjnego Austryacki „FENIKS“, przeniesiono z ul. Kraszewskiego 3 na ulicę Kościuszki l, 3, I. piętro. 3559 3-1

Fabryka asfaltu i papy dachowej
Szeligi-Łyszkiewicza, inżyniera
Lwów — Marcina 29, 2435
osusza gorącym asfaltem, jako jedynym środkiem, najbardziej zawilgocone ściany w pomieszkaniach, niszczy grzyb drzewny.

„Ilustracya Polska“
KRAKÓW--LWÓW.
Wychodzi w każdy piątek. Do nabycia wszędzie.
Cena numeru 30 halerzy.
Numery okazowe bezpłatnie.

30 własnych aktualnych ilustracyj w numerze.

3 powieści NOWELE KONKURSOWE.
Stevensona: „Nowe noce Arabskie“.
Wells'a: „Gdy śpiący się zbudzi“.

Sport Dział p. t.: „Dla domu“.

Dział **Mody!** Najświeższe paryskie modele. 2622

Ilustracya Polska *uprasza PT. amatorów i fotografów zaw. o nadsyłanie aktualnych zdjęć fotograficznych.*

Jako dodatek tygodniowy do „Słowa Polskiego“ zniżone na 1 koronę miesięcznie.